

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 6 (1370)

8 LUTEGO 1987 R.

CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Miłość spoiwem wszystkich cnót ● Uroczystości Jubileuszowe Biskupa Tadeusza R. Majewskiego – Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego ● „A wy tak się módlcie...” ● „Kto miłuje księgi nie miewa tęskności...” ● Porady



„Błogosławiona jesteś między niewiastami
i błogosławiony jest owoc Twojego łona” (Łk 1,42)

LEKCJA

Z LISTU
ŚW. PAWŁA APOSTOŁA
DO KOŁOSAN (3, 12-17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy, jako wybrani Boży, święci i umiłowani w serdeczne miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość.

Znóście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym cielem, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez niego Bogu Ojcu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.

EWANGELIA

WEDŁUG
ŚW. MATEUSZA (13, 24-30)

Onego czasu: Powiedział Jezus rzęsoszom tę przypowieść: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciół jego i nasiał kłokół między pszenicę i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kłokół. Przystąpiwszy tedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyż nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kłokół? I rzekł im: Nieprzyjaczny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście sna z zbierając kłokół, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuszczcie obojgu rósć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie pierwaj kłokół i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

W Mszałe starokatolickim są czytania na sześć niedziel po Objawieniu. Rzadko jednak te wszystkie niedziele mieszczą się między świętem Objawienia Pańskiego a okresem Przedpościa. Dzisiejsza, piąta z kolei niedziela zamyka okres Bożego Narodzenia. Już za tydzień wkroczymy w drugą część roku kościelnego — okres Wielkanocny. A co się stanie z szóstą niedzielą po Objawieniu, na którą nie starczyło miejsca? Zostanie wykorzystana w liturgii po Zielonych Świętach jako przedostatnia niedziela roku kościelnego. Tyle tytułem wyjaśnienia kalendarza kościelnego, decydującego przecież o doborze czytań mszalnych i treści oficjalnych modlitw Kościoła. Przez cztery kolejne niedziele czytania lekcyjne czerpaliśmy z Listu Apostoła Pawła do Rzymian, a więc do chrześcijan mieszkających w stolicy imperium. Dzisiejsza lekcja pochodzi z listu św. Pawła do Kolosan.

Rzymu nikomu nie trzeba lokalizować, wiedzą o nim wszyscy. Ale kilka słów na temat miasteczka, którego nikt nie odnajdzie na współczesnych mapach, warto powiedzieć. Chodzi o Kolosy, w której mieszkali adresaci dzisiaj prezentowanego Listu. Leżały one w pobliżu ważnych miast małoazjatyckich — Laodycei i Hierapolis nad brzegiem rzeki Likos w południowo-zachodniej części Małej Azji (dziś terytorium tureckie). Święty Paweł nie był orga-

zawierzyli bez reszty swemu Mistrzowi. Woła więc Apostoł do chrześcijan w Kolosach: „Bracia! Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkiłwe miłosierdzie, dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie wzajemnie, jeśli by kto zawinił przeciwko wam. Jak Pan darował wam tak i wy innym darujcie. A ponad wszystko kierujcie się miłością, która jest spójnią wszystkich cnót”.

Wsluchując się w wywody Apostoła zapominamy, że były one kierowane do ludzi żyjących w nieistniejącym już mieście. Żarliwość zachęty i jej niepodważalne racje sprawiają, że mimowoli robimy rachunek sumienia z własnego postępowania. Przecież my również czujemy się dzięki wierze jako „wybrani Boży, święci i umiłowani”. Teraz chrześcijan są pełne miasta i miasteczka, osady, i wsie, kraje i kontynenty. Czy jednak my sami, i szeregi naszych współbraci, odznaczamy się miłosierdziem i dobrocią, cichością i cierpliwością? Czy szybciej odpuszczamy sobie nawzajem, niż to czyniono dawniej? Czy nauczyliśmy się przez dwa tysiąclecia miłować tak, jak miłowali się pierwsi chrześcijanie?

Jakże nisko musimy spuścić głowy, uświadamając sobie oskarżającą odpowiedź naszego sumienia! Dziś świat nie woła: „Patrzcie, jak oni się miłują”.

Miłość spoiwem wszystkich cnót

nizatorem gminy chrześcijańskiej w Kolosach. Kościół założył tam jego uczeń Epafras. On to przybył do więzienia w Rzymie Apostoła, by mu opowiedzieć o sukcesach ewangelizacji w Kolosach i o kłopotach, jakie przeżywa młoda gmina. Zamęt w głowach nowych uczniów Chrystusa siali zwolennicy starotestamentalnych przepisów prawnych, które straciły już rację bytu.

Zbawiciel ustanowił nowe Prawo, którego fundamentem uczynił miłość. Pełnym wątpliwości Kolosanom Apostoł wskazuje miłość jako spoiwo wszystkiego, co dobre i najważniejsze w życiu uczniów Chrystusa. Wszystkie Kościoły w pierwszych wiekach chrześcijaństwa promieniały tą cnotą, co budziło podziw otoczenia i jednało nowych wyznawców oraz sympatyków. Wszyscy budowali się życiem chrześcijan według nowego prawa, wszyscy mówili: „Patrzcie, jak oni się miłują!”. Miłość kierowała postępowaniem wiernych, dawała pokój wewnętrzny sercom i sprawiała, że nawet najbardziej wojowniczo nastawieni ludzie łagodnie — cichy spory i kłótnie, a do głosu dochodziło przebaczenie i miłosierdzie.

Św. Paweł znał potęgę miłości, w której i przez którą działał Chrystus. W Kolosach będzie znow kwitło życie duchowe, spory przycichną, byle tylko wszyscy członkowie gminy kościelnej

A nieraz nawet gorszy się z postawy chrześcijan, którzy mową i czynami urągają nauce Mistrza z Nazaretu. Jak trudno dziś o wzajemną życzliwość i zrozumienie, jak opornie idzie o pojednanie w rodzinach, wspólnotach, między państwami i narodami. Wiele jest przyczyn takiej sytuacji, dla nas, chrześcijan najważniejsze są nasze zaniedbania w tej sprawie. To my, zapatrzeni w wizję własnej ziemskiej potęgi, pragnąc podporządkować sobie wszystkich i wszystko, zapominamy o najważniejszym przykazaniu: miłości Boga i bliźniego.

Są ludzie i środowiska, dla których inny sposób myślenia, przynależność do innego Kościoła, wywołuje niechęć, a niekiedy nawet pogardę. A Chrystus przecież uczył: „Miłuj bliźniego swego (...)", a nawet: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych...” Bolejąc nad częstymi jeszcze wypaczeniem ideałów chrześcijaństwa, próbujemy zmieniać siebie i otoczenie, według rad św. Pawła. Niechaj mieszka w nas Słowo Chrystusa. Nauczajmy i napominajmy jedni drugich z prawdziwą miłością. Wszystko, cokolwiek czynimy i mówimy, czyńmy w Imię Jezusa Chrystusa, który sprawi, że znów zapanuje na świecie miłość — fundament Jego Królestwa.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO PIERWSZEGO BISKUPA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Uroczystość poprzedziła sesja Rady Synodalnej Kościoła w dniach 11—12 grudnia 1986 r. w siedzibie Kurii Biskupiej w Warszawie.

Rada Synodalna podjęła dwie zasadnicze uchwały:

1. o zwołaniu VIII Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polskokatolickiego do Warszawy w dniach 27—30 kwietnia 1987 r.
2. z okazji jubileuszu 60-lecia urodzin i 20-lecia sakry biskupiej Rada Synodalna nadała Księdzu Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU tytuł PIERWSZEGO BISKUPA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO.

W dniu 13 grudnia miała miejsce uroczystość uczczenia jubileuszu 60-lecia urodzin i 20-lecia sakry biskupiej Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego.

O godz. 9.00 Członkowie Rady Synodalnej, duchowni polskokatolicy i wierni zbrali się w katedralnej świątyni pw. Świętego Ducha przy ul. Szwoleżerów w Warszawie, by uczestniczyć w dziękczynnej Mszy Św. koncelebrowanej, której przewodniczył Dostojny Jubilat.

Współkoncelebransami byli: bp Jerzy SZOTMILLER — Ordynariusz Diecezji Krakowskiej, bp dr doc. hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI — sufragan warszawski i prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, bp el. Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej, księża infułaci — Edward JAKUBAS i Józef SOBALA. Funkcję archidiacona pełnił ks. dziek. Henryk BUSZKA. Ceremoniarzem był ks. kapelan Henryk PRZYBYŁA, który kierował służbą liturgiczną alumnów Wyższego Seminarium Duchownego.

W uroczystości kościelnej wzięli również udział Zwierzchnicy i delegaci bratnich Kościołów z Polskiej Rady Ekumenicznej oraz inni świeccy goście. Szczególnym gościem uroczystości jubileuszowych był ks. archimandryta Teofan GALIŃSKI z Moskwy — delegat Patriarchy PIMENA i Metropolity FILARETA.

Kazanie, które zamieszczamy, wygłosił Biskup Elekt Wiesław SKOŁUCKI.

Uroczystość jubileuszową upiększył śpiewem pieśni religijnych chór katedralny pod kierownictwem Ks. Dziekana Tomasza WOJTOWICZA — proboszcza parafii katedralnej.

Po uroczystym dziękczynnym nabożeństwie w katedrze odbyła się akademie ku czci Jubilata w sali Biskupa Franciszka HODURA w nowo wybudowanym Domu Katedralnym przy ul. Szwoleżerów 4. Akademii przewodniczył Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI. W słowie wprowadzającym Biskup W. Wysoczański przedstawił krótką charakterystykę sylwetki Ju-



Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył Dostojny Jubilat — bp Tadeusz R. Majewski, a współkoncelebransami byli: bp Jerzy Szotmiller, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, biskup-elekt Wiesław Skołucki, ks. ks. infułaci — Edward Jakubas i Józef Sobala



dokończenie na str. 4

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO PIERWSZEGO BISKUPA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

dokończenie ze str. 3

bilata i Jego zasługi dla Kościoła i Ojczyzny oraz spraw międzynarodowych w dziedzinie działania na rzecz pokoju w świecie i obrony ludzkiego życia.

Następnie przewodniczący uroczystości spośród mnóstwa przybyłych delegacji wybrał do przemówień niektórych z gości. Jako pierwszy głos zabrał Członek Rady Państwa, prezes Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego — poseł Kazimierz MORAWSKI, który odczytał list gratulacyjny Przewodniczącego Rady Państwa gen. Wojciecha JARUZELSKIEGO oraz złożył życzenia w imieniu swoim i ChSS, podkreślając wielkie zaangażowanie Jubilata Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego na różnych polach działania, tak kościelnych, jak i świeckich.

W imieniu nieobecnego w tym czasie w kraju Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra prof. Adama ŁOPATKI, gratulacje i życzenia złożył Dyrektor Generalny p. Aleksander MERKER i Dyrektor dr Grzegorz RYDLEWSKI. Odczytano list specjalny ministra skierowany do Jubilata.

Przewodniczącego Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego reprezentował p. dr Jerzy JASKIERNIA — Sekretarz Generalny PRON, który w swoim przemówieniu zaznaczył, że Jubilat Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI tak wiele działa na rzecz dzieci i porozumienia narodowego wszędzie wnosząc swój rozbrajający i dodający otuchy uśmiech.

Służbę zdrowia reprezentowała w przekazaniu gratulacji i życzeń p. prof. dr Maria GONCARZEWICZ.

W imieniu Polskiej Rady Ekumenicznej życzenia złożył Sekretarz — ks. dr Zdzisław PAWLIK.

Gratulacje, życzenia, kwiaty i prezenty Pierwszemu Biskupowi Jubilatowi w imieniu poszczególnych diecezji Kościoła Polskokatolickiego złożyły delegacje w składzie:

— diec. krakowska — Bp Jerzy SZOT-MILLER — Ordynariusz, Ks. Inf. Antoni PIETRZYK — Wikariusz Generalny, Ks. Czesław SIEPETOWSKI — Kanclerz, Ks. Henryk BUSZKA — dziekan z Bielska-Białej;

— diec. wrocławska — Bp El. Wiesław SKOŁUCKI — Ordynariusz, Ks. Daniel OLESIŃSKI — Kanclerz, Ks. Stanisław BOSY — dziekan ze Szczecina;

— diec. warszawska — Ks. Ryszard DĄBROWSKI — Kanclerz, Ks. Tomasz WÓJTOWICZ — dziekan warszawski, Ks. Kazimierz BONCZAR — dziekan z Długiego Kąta i p. Mikołaj SZYRKOWICZ — członek Rady Synodalnej z Gdyni.



W dziękczynnej Mszy św. uczestniczyli Członkowie Rady Synodalnej, duchowni i wierni Kościoła Polskokatolickiego



ciąg dalszy na s. 8—9

„Rodzina” rozmawia z uczestnikami Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego z okazji 100 rocznicy urodzin Biskupa Leona Grochowskiego

Naszym gościem jest dzisiaj:
Ks. dziekan Eugeniusz STELMACH — proboszcz Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach k. Będzina

Z ks. dziekanem Eugeniuszem Stelmachem spotykamy się ponownie z okazji sympozjum naukowego. Jak zwykle, jest pełen wrażeń, chętny do rozmowy i dzielenia się swymi uwagami na temat organizowania tego typu spotkań naukowych. Szczególnie tym sympozjum Ks. Dziekan jest mocno poruszony, gdyż — jak nam powiedział — sam znał osobiście Biskupa Leona Grochowskiego.

— **Księżę Dziekanie. Czy może powstać — na podstawie referatów, których tu wysłuchaliśmy — no we wyobrażenie o Człowieku, którego Książdz Dziekan znał osobiście?**

— Znałem osobiście Bpa Leona Grochowskiego jako wielkiego patriotę, wielkiego Polaka, mimo że żył on i pracował nie tu, w Polsce, ale w Ameryce. Był on jednak całym sercem z nami, czuł się Polakiem i — co jest bardzo istotne — zawsze podkreślał swoje przywiązanie i miłość do Polski oraz tę jedność między Kościołami, między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Ameryce i Kościołem Polskokatolickim w Polsce.

Muszę przyznać, że bardzo się ucieszyłem z zaproszenia na sympozjum i z uwagą wysłuchałem wszystkich referatów. Wielu rzeczy i spraw omawianych na sympozjum nie znałem, wiele się dowiedziałem. Referaty przybliżyły mi jeszcze bardziej postać Biskupa Grochowskiego, jeszcze bardziej utwierdziły mnie w przekonaniu, że był to Człowiek naprawdę wyjątkowy, wybitny.

— **Jak nam wiadomo, Bpa Leona Grochowskiego gościł Książdz Dziekan przed laty w swojej Parafii Strzyżowickiej.**

— A było to dokładnie 6 grudnia 1965 r. Bp Leon Grochowski odwiedził wtedy Strzyżowice w towarzystwie biskupów polskich i amerykańskich. Z Polski towarzyszyli mu: bp Tadeusz R. Majewski i bp Julian Pękała. Natomiast z USA obecny był bp Franciszek Rowiński. Wizytę tę pamiętam do dziś. Bp Leon Grochowski był wspaniałym kaznodzieją — wygłosił wówczas piękne, wzruszające kazanie w języku polskim. Ludzie byli zachwyceni. Słyszeli bowiem, że wychowywał się w Ameryce, a tak pięknie mówił po polsku. Wychowało się w nim jakiś charyzmat, który pociągał. Pamiętam, że Bp Grochowski bardzo lubił polskie pieśni, polską muzykę. Orkiestra, zaproszona na strzyżowicką uroczystość, zagrała hymn — co go bardzo ujęło. Zresztą cała uroczystość zorganizowana była zgodnie z polską tradycją i staropolską gościnnością. Pierwszy Biskup Leon Grochowski nadał Parafii Strzyżowickiej najwyższą odznakę Kościoła Polskokatolickiego — Wstęgę Jubileuszową z podobizną Biskupa Franciszka Hodura. Dokonał też poświęcenia kościoła. Wszystkie te chwile zapadły mi głęboko w serce.

— **Czy przypomina sobie Książdz Dziekan o czym mówił wóczas, w swoim kazaniu, Bp Leon Grochowski?**

— Bp Leon Grochowski mówił o żarliwości miłości chrześcijańskiej. Podawał wzruszające przykłady zacerpnięte z własnych obserwacji i doświadczeń zdobytych w ciągu bogatego w doznaniu losu swego 80-letniego życia. Mówił o wzajemnej miłości najbliższych sobie ludzi w rodzinach, zachowujących w życiu codziennym nauki i przykazania Chrystusa. Podobnie jak z pojedynczymi ludźmi we wzajemnym współżyciu, tak ma się rzecz z całymi narodami w ich stosunkach między sobą. Tylko tyle żąda od nas Chrystus, ale człowiekowi i narodom najtrudniej jest dostosować się do tego. Wielki kaznodzieja, jakim był niewątpliwie Bp Grochowski, dawał innym dobry przykład własnym postępowaniem — szedł do ludzi i między ludzi. Nie był człowiekiem wyniosłym. Dla niego nie było trudną sprawą przyjechać do jakiejś odległej parafii, do której był zaproszony. Zawsze chętnie przyjeżdżał i rozmawiał z ludźmi.

— **Może przypomina sobie Książdz Dziekan jeszcze jakieś charakterystyczne momenty dla tej wizyty?**

— Kiedy Bp Grochowski był w Strzyżowickiej Parafii, wspominałem mu o naszej najstarszej parafiance, Pani Mroźkowej, która miała wówczas prawie 100 lat. Bp Grochowski, bez chwili zastanowienia, powiedział: „Księżę Proboszczu, jedziemy odwiedzić tę najstarszą parafiankę, bo ja chcę z nią porozmawiać”. Przemawiała przez niego szczerść, otwartość i pokora. Mimo że był człowiekiem stanowczym, to nigdy nie był wyniosły.

Symbolicznym momentem tego dnia, przed ponad 20 laty, był chrzest nowo narodzonej parafianki Jolanty Barbary Ciemnierskiej, dokonany przez bpa Juliana Pękała.

Bp Leon Grochowski przyjeżdżał do Polski wtedy, kiedy poniewierano wyznawców Kościoła Narodowego za odmawianie modlitw w języku ojczystym, ale przyjeżdżał także i wtedy, kiedy Kościół Polskokatolicki stał się już pełnoprawnym wyznaniem. Był więc z nami zawsze — w chwilach ciężkich, w chwilach smutku i niedoli, w momentach sukcesu i radości.

— **Myśle, że wszystkie te wspomnienia wróciły w trakcie sympozjum...**

— Tak, zwłaszcza teraz. Wszystkie moje wspomnienia, relacje świadków, całą dokumentację komasuje dzisiejsze sympozjum, przypominając i kreśląc sylwetkę Biskupa-Patrioty, o którym warto i trzeba mówić. Wdzięczny jestem Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików, a zwłaszcza jego prezesowi — bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu, za zorganizowanie tak wspaniałych spotkań, jakimi są sympozja naukowe.

— **Serdecznie dziękuję Książdz Dziekanowi za rozmowę.**

Rozmawiała: MAŁGORZATA KAPINSKA

KRAJ



Na Uniwersytecie Jagiellońskim w auli Collegium Maius odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni wybitnemu włoskiemu slawistcie, znawcy i wielbicielowi kultury polskiej, profesorowi Sante Graciotiemu.

Ponad 70% uczniów szkół podstawowych ma zaawansowaną próchnicę. Liczba lekarzy stomatologów pracujących w społecznej służbie zdrowia jest tak mała, że w niektórych rejonach kraju nie leczy się u dzieci zębów mlecznych.

Rozpoczęto rozmowy na temat budowy nowego Międzynarodowego Dworca Lotniczego w Warszawie, który ma powstać do 1991 roku. Docelowo ma on obsługiwać 5 mln pasażerów rocznie. Obecny dworzec, obliczony w założeniu na 700 tys. pasażerów, obsługuje ich rocznie 2 mln.

Jak informuje Komenda Główna Straży Pożarnej, z powodu poważnego niebezpieczeństwa pożarowego kilku scenom teatralnym w kraju grozi zamknięcie. Na liście znajdują się tak renomowane teatry, jak warszawskie Ateneum, Polski, Dramatyczny, Współczesny, Powszechny, Operetka czy krakowskie Stary i im. J. Słowackiego.

Rada Naczelna Towarzystwa „Polonia” obradująca w Warszawie pod przewodnictwem prezesa Tadeusza W. Młynicza wystosowała postanie noworoczne do wszystkich ludzi polskiego pochodzenia na świecie. Czytamy w nim m.in.: „Kierujemy z Polski, z Domu Polonii w Warszawie pozdrowienia do środowisk polonijnych na całym świecie. Życzymy im szczęścia i wszelkiej pomyślności”.

W grudniu odbyło się w Warszawie posiedzenie Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju. W obradach uczestniczyła grupa nauczycieli szkół podstawowych i średnich z całego kraju. Przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego poinformował o powstaniu Nauczycielskiego Ruchu Pokoju, którego zadaniem jest aktywizacja środowiska nauczycielskiego do tych działań, a także pomoc popularyzacyjno-wychowawcza w szkole.



W Krakowie, pod pomnikiem Adama Mickiewicza odbył się w grudniu tradycyjny, 44. już Konkurs Szopek. Na zdjęciu — jeden z uczestników, aciej Moszew, prezentu e dwie szopki: dużą, wykonaną przez siebie, i małą, na dłoni — wykonaną przez swą córkę Joannę.

W Budapeszcie odbyło się zebranie założycielskie węgiersko-austriackiej spółki mieszananej „Revital”, która będzie się zajmowała rekonstrukcją domów mieszkalnych. Rozpoczęła ona swą działalność od rekonstrukcji jednej z większych dzielnic stolicy Węgier.

Na zakończonym niedawno IV Międzynarodowym Salonie Książki w Barcelonie znalazł się m.in. hiszpański przekład „Wędrowek po Argentynie” Witolda Gombrowicza. Autorka przekładu, Bożena Zaboklicka, przygotowuje obecnie „Dzienniki” tego pisarza. W Hiszpanii wydano też niedawno „Sanatorium pod Klepsydrą” Brunona Schulza.

Na posiedzeniu plenarnym w grudniu 1986 r. Parlament Zachodnioeuropejski obradujący w Strasburgu przyjął rezolucję w sprawie współpracy z Polską. Dokument wzywa do rozwoju stosunków gospodarczych z Polską i regulowania spraw zadłużenia.

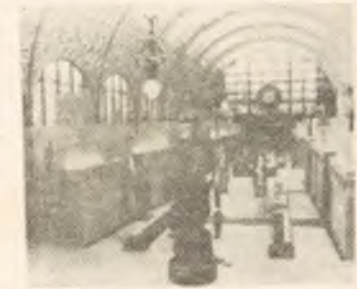
Dla wielu osób we Włoszech skutki powitania nowego roku trwają zapewne do dziś, tradycyjną bowiem w tym kraju jest huczne witanie nowego roku, przy użyciu petard, rakiet i innych środkówrotechnicznych. W noc sylwestrową w samym tylko Neapolu do szpitali trafiło 138 osób z różnego rodzaju kontuzjami i obrażeniami spowodowanymi noworoczną kanonadą.

Na Węgrzech wprowadzono zakaz sprzedaży spirytualiiw w sieci handlu detalicznego i punktach gastronomicznych do godziny 9 rano.

Sąd zachodniobierliński skazał na kary do 18 lat więzienia trzech Niemców, którzy założyli w mieście zakazaną przez prawo partię neofaszystowską.

W mieście Lahore na terenie Pakistanu odbyły się rozmowy indyjsko-pakistańskie, po których obie strony zawarły porozumienie co do współpracy wojskowej na wspólnej granicy oraz zadeklarowały, że nie będą popierać jakichkolwiek ugrupowań terrorystycznych.

Dziennik „Prawda” w artykule redakcyjnym z okazji 80 rocznicy urodzin Leonida Breżniewa wskazuje — obok jego zasług — na różne negatywne zjawiska o charakterze gospodarczym, społecznym i duchowo-obyczajowym, jakie pojawiały się w ZSRR w ostatnich latach życia Leonida Breżniewa.



W Paryżu otwarto nowe muzeum malarstwa, rzeźby i fotografii XIX w. Na zdjęciu — hall nowego paryskiego muzeum, muzeum Orsay.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Największy prorok przychodzi na świat

Pamiętamy z rozważań nad Starym Testamentem, że niczą łączącą wszystkie natchnione Księgi była prawda o mającym nadejść Mesjaszu, wyrażona w formie prorocत्व, obietnic i figur. Nie jest jednak łatwo, zwłaszcza człowiekowi nie mającemu biologicznego przygotowania, odnaleźć wszystkie sploty tej złotej nici, bo giną one wśród wielu innych wątków. Zupełnie odwrotna sytuacja zachodzi w Księgach Nowego Testamentu. Z Ksiąg tych autorowie święci jakby wyeliminowali każdy zbędny motyw. Z woli Boga zapisali w nich tylko to, co dotyczyło Zbawiciela, Jego nauki i ludzi bezpośrednio związanych z Mesjaszem, który przyszedł na świat. Na pograniczu obu Testamentów stoi ostatni, a zarazem największy mesjański prorok — Jan Chrzciciel. Miano największego proroka zyskał z ust samego Chrystusa. Ewangelia, czyli Dobra Nowina o Bogu, który stał się Człowiekiem, zaczyna się od opisu wydarzeń związanych z narodzinami św. Jana Chrzciciela. Opisuje to św. Łukasz Ewangelista, który też poda nam później najważniejszą wiadomość z okresu dzieciństwa Zbawiciela.

Gdy z ramienia cesarza Rzymu Palestyną rządził Herod Idumejczyk, w górach Judei, opodal Jerozolimy, żył kapłan Zachariasz z żoną Elżbietą. Oboje przez całe życie wiernie służyli Bogu, ale w domu ich panowała smutna cisza, nie mieli bowiem dzieci. U Żydów brak potomstwa uważano za znak nielask niebios. Zachariasz i Elżbieta latami całymi modlili się do Boga prosząc o dziecko, ale bezskutecznie; wreszcie nadeszła dla nich przykra starość. Pewnego dnia, gdy kapłan Zachariasz w imieniu zgromadzonego na dziedzińcu świątyni ludu sprawował ofiarę kadzielną, ujrzał po prawej stronie ołtarza świetlistą postać. Przestraszył się. Wewnętrzny głos kazał mu słusznie mniemać, że stoi przed nim anioł Boży. Przybysz z nieba powiedział: „Nie bój się, Zachariaszu! Bóg wysłuchał twoje modlitwy. Żona Elżbieta urodzi ci syna i nadasz mu imię Jan. Duch Boży napelni go i wielu ludzi nawróci się do Pana. bo gdy dorosnie, zwiastował będzie bliskie nadejście Zbawiciela”.

Zachariasz nie uwierzył, chociaż całe życie marzył o potom-

ku. Uważał, że już za późno na takie szczęście. Starcom nie rodzą się synowie. Krecił więc głowę i powtarzał: To niemożliwe! Musiałby stać się cud. Wtedy Anioł powiedział surowszym głosem: „Jestem archanioł Gabriel, który stoi przy Bogu. To On mnie posłał, abym ci oznajmił tę nowinę. Ponieważ nie uwierzyłeś moim słowom, zostaniesz niemy aż do dnia, w którym narodzi ci się syn.” Gdy Zachariasz wyszedł ze świętego miejsca i nie mógł mówić lud poznał, że kapłan miał widzenie.

W niecały rok później dom Zachariasza napenił się weselem — małżonka powiła mu syna! To, co wydawało się sędziwemu kapłanowi niemożliwe, stało się faktem! Starzec płakał z radości i modlił się niemymi wargami, dziękując Bogu za ten cud. Osmego dnia zebrał się w domu Zachariasza sąsiedzi i znajomi, by towarzyszyć w uroczystości nadania maleństwu imienia. Był zwyczaj, że pierwszy syn otrzymywał imię ojca. Tymczasem Elżbieta uparła się, by nazwano jej syna Janem. Gdy zapytano Zachariasza o jego zdanie w tej sprawie, kapłan za-

żądał tabliczki, na której napisał: „Będzie się nazywał Jan”. W tym też momencie skończyła się kara dla szczęśliwego starca i Zachariasz odzyskał mowę. Korzystając z tego cudu wyśpiewał na cześć dobrego Boga piękną pieśń, którą ułożył w czasie oczekiwania na narodziny synka. Pieśń tę nazywamy kantykiem Zachariasza. Wśród podniosłych strof znajdują się wieszczce słowa o maleńkim Janie, który kiedyś stanie się heroldem Jezusa: „Ty zaś, dziecino, prorokiem Najwyższego będziesz, bo pójdziesz przed obliczem Pana, aby przygotować drogi dla Niego”...

Zgromadzeni w domu Zachariasza ludzie mówili jeden do drugiego: „Kim, mniemasz, będzie to Dziecię? Łaska Pańska jest w nim!”

Gdy chłopiec dorosnie życiem pokutnym, nauką i udzielaniem chrztu w wodach Jordanu, przygotuje lud na przyjęcie Zbawiciela, który ujrzy świat ludzkimi oczami zaledwie w kilka miesięcy po narodzinach Jana. O świętym Janie Chrzcicielu będzie mowa w tej rubryce jeszcze wielokrotnie. Warto zapamiętać, że Kościół święty czci narodziny Jana Chrzcziciela w dniu 24 czerwca. Natomiast pieśń, ułożoną przez Zachariasza, zawierającą tak wielki ładunek wiary i ufności w Boga, śpiewają kapłani podczas uroczystości pogrzebowych, by budziła podobne uczucia w sercach ludzi osieroconych odejściem bliskiej im osoby.

Ks. ŁUKASZ

Trudne pytania

IMIONA ZŁA

Przed dwoma niespełna tygodniami opinia publiczna została poruszona wiadomością o znacznym się dwóch nieletnich uczniów nad znacznie młodszym od nich, bo zaledwie dziesięcioletnim kolegą z sąsiedniej szkoły Sadyzm i brutalność siedemnastoletnich oprawców wobec całkowicie bezbronnej ofiary świadczyły o wyjątkowym wynaturzeniu. Owi małoletni bandyci czynili bowiem zło dla samego zła dając w ten sposób upust swym sadystycznym instynktom rozwiniętym już u progu życia. Trudno wierzyć, by nie wiedzieli co czynią. Trudno przypuszczać, by nie zdawali sobie sprawę z prawnych konsekwencji swego kroku.

Inny przykład Na dzień przed Sylwestrem nieznanemu sprawcy dokonali napadu rabunkowego na sklep Pewexu w centrum Poznania. Byli zamaskowani mieli broń. Zagarnęli wszystko — całodzienny utarg — po czym szybko wycofali się w nieznanym kierunku, pozostawiając oniemiałych z przerażenia sprzedawców i kilku przypadkowych klientów. Wszystko trwało zaledwie kilka minut — jak w sensacyjnym filmie... Na co liczyli? Chyba nie na to, że bywają zbrodnie doskonałe?

Przykłady są z „ostatniej chwili”.

więc jakby najbliższe naszej pamięci. Ale oprócz nich było także wiele innych, mniej lub bardziej im podobnych, których finał rozegrał się na niejednej sali sądowej, a wyrok zapadł bez najmniejszych szans na jakiegokolwiek okoliczności łagodzące. Bo i jakie okoliczności łagodzące mogą być w tego typu przypadkach? Jakże mogą być okoliczności łagodzące dla sadyzmu i kradzieży dokonane z chęci wzbogacenia się i łatwego życia?

Myślę że te dwa ostatnie przykłady są wystarczająco poważne, by stały się sygnałem ostrzegawczym na dziś i jutro.

Przestępczość nieletnich należy do zjawisk szczególnie niebezpiecznych. Nie tylko dlatego, że jak każda przestępczość stanowi zagrożenie dla większości uczciwych obywateli, ale także dlatego, że możliwość rozprzestrzeniania się zła zawsze istnieje, zwłaszcza wtedy, gdy ulegają rozluźnieniu dawne, sprawdzone normy społeczne. Powodów takiego stanu rzeczy jest wiele. Kryzys wartości, dewaluacja niektórych postaw przy jednoczesnym konsumpcyjnym nastawieniu do życia (w tym także do ludzi), prowadzą do zaniku więzi międzyludzkich, poszanowania praw

człowieka, do zawsze groźnej dla jednostki i społeczeństwa alienacji. Od tego już tylko krok do postaw aspołecznych, które przybierać mogą formy różne do bandytyzmu i terroryzmu włącznie.

Jeśli nawet dzisiaj trudno byłoby dać odpowiedź co do zagrożenia terroryzmem w naszym kraju, to i tak w niczym nie zmienia to faktu, że milicyjne kroniki i statystyki nie napawają optymizmem. Tymczasem zaś cierpimy od lat na upadek autorytetu rodziny, szkoły i w ogóle wszelkiego programu wychowawczego, który by się sprawdził w oczach młodzieży i któremu chciałaby ona zaufać. A przecież nie od dzisiaj wiadomo, że powodzenie w wychowaniu zależy od spójności systemu wychowawczego z życiem, od jego ogólnej akceptacji przez społeczeństwo i od umiejętności jego wdrażania przez pedagoga. Dopóki nie zgramy wszystkich wymienionych tu warunków, jesteśmy zdani na półśrodki, a więc i efekty raczej przeciętne.

Można oczywiście wziąć pod uwagę zaostrzenie sankcji sądowych w stosunku do sprawców przestępstw, jednakże z tytułu złożoności zjawiska i ta metoda nie wydaje się być w pełni wystarczająca. Co zatem?

Sądzę, że przy obecnych niedomaganiach wychowawczych rodziny, a także w dużej mierze dysfunkcjonalności szkoły, które do tej pory niejako tylko towarzyszyły wychowaniu. Placówki kulturalne (domy kultury, teatry, kina) a także prasa, radio i te-

lewizja powinny zadbać o to, by treść programów wzbogacała społeczeństwo, uszlachetniała je i wychowywała. Może warto więc w imię społecznego interesu tak zaplanować politykę kulturalną, by eliminowała ona wątpliwe od strony poznawczej pozycje, by umiała propagować to, co uszlachetnia i wychowuje. Nadrabiając budżetu poszczególnych resortów „kasową” chałą, w której aż roi się od „mocnych”, nierzadko sadystycznych scen czy nikomu niepotrzebnych naturystycznych aktów nie tylko nie wyrobi dobrego gustu u młodocianego widza, ale co gorsze może zaszczepić upodobanie do postaw społecznie szkodliwych. W młodym wieku nie zawsze bowiem imponuje to, co dobre. A już na pewno nie tam, gdzie brak pozytywnych przykładów ze strony najbliższego otoczenia.

Uwagi co do jakości i wartości wytworów kultury odnoszą się zresztą nie tylko do kina czy telewizji. Dotyczą także współczesnej literatury czy prasowej publicystyki. Nie jest żadną tajemnicą, że np. wiele artykułów poświęconych narkomanii stało się z racji ujęcia tematu swoistym „wtajemniczeniem” dla tych, którzy dotąd z nałogiem się nie zetknęli. Podobnie rzecz się ma z reportażami o tematyce kryminalnej — one także (o ile przekroczą dozwolone granice (mogą stać się inspiracją dla żądnych „przygód” młodych ludzi. O tym nie należy zapominać. Co innego bowiem informacja, a co innego „tania” sensacja choćby była nawet z dolarowego kręgu.

„Modlitwa — o czym przypomniałem w poprzednim opracowaniu, dotyczącym tego tematu — jest to rozmowa duszy z Bogiem”. Jako dzieci Boże, mamy do tego szczególnie prawo. Jezus Chrystus, którego natury boska i ludzka (dzięki „unii hipostatycznej”, czyli osobowej) zjednoczone są w jednej osobie Syna Bożego, był Ojcu niebieskiemu szczególnie bliski. Nie należy się więc dziwić, że przyszedłszy na świat dla dokonania odkupienia rodzaju ludzkiego, tak wiele czasu poświęcił na rozmowę ze swoim Ojcem. Jako jednorodzony Syn Boży, miał do tego wyjątkowe predyspozycje.



Modlitwa zajmowała niezwykle ważne miejsce w czasie publicznej działalności Chrystusa. Nic więc dziwnego, że poprzedzała ona wszystkie ważniejsze wydarzenia z tego okresu.

Modlitwa stanowiła przygotowanie Jezusa do rozpoczęcia działalności nauczycielskiej. To też, zanim rozpoczął głosić ludziom „dobrą nowinę”, udał się na pustynię. Tutaj, w odosobnieniu i ciszy „pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy” (Mt 4,2). A chociaż ewangelista nawet jednym słowem nie wspomina o tym, należy przyjąć, że — oprócz umartwienia swej natury ludzkiej przez post — głównym zajęciem jego, poza czasami krótkiego spoczynku, była ciągła modlitwa. To na kolana, to leżąc na obliczu, to stojąc z wyciągniętymi rękami, rozmawiał ustawicznie z Ojcem niebieskim. Musiała to być modlitwa podobna do tej, którą póź-

„A wy tak się módlcie...”

niej będzie zanosił w Ogroju, tylko nie tak bolesna. Pan Jezus widział (wówczas zapewne) w duchu wszystkich ludzi, którzy już żyli i żyć mieli do końca wieków, widział przede wszystkim uczniów swoich i tych, których wnet miał powołać, i tych, którzy kiedyś w dalekiej przyszłości, zapisała się jego służbę. Za nich ofiarował Bogu swe prace, modlitwy i cierpienia, prosząc za biednym, zaślepionym narodem izraelskim, za światem pogańskim, za Kościołem (który kiedyś założył), za całą ludzkością... Tą pracą modlitwy i pokuty zakładał Pan Jezus podstawy tego skarbu zasług, z którego Kościół po wszystkie czasy czerpie odwagę do pracy, walki i cierpienia, z którego otrzymujemy łaskę po łasce i pocięchę w pokusach, cierpliwość w znoju, zasługę dobrych uczynków” (J. Rostworowski: Obrazki z życia Zbawiciela, Warszawa 1947, str. 101 n.).

Całonocna żarliwa modlitwa Chrystusa poprzedziła wybór apostołów. Bowiem — jak zauważa trzeci Ewangelista — „sta-

ło się w tych dniach, że (Jezus) wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga (Łk 6,12). Modlitwa Zbawiciela została tutaj w szczególności sposób uwydatniona. Łukasz wspomina bowiem o wyjściu na górę, potem mówi o poświęceniu całej nocy na modlitwę, by wrzucić dodać, że była to „modlitwa do Boga”. Jest to zatem dowodem, że o wszystkim co potem Bóg-Człowiek uczyni, zacydował wcześniej Ojciec niebieski. Dopiero po tej modlitwie, spomiędzy wielu swoich uczniów, dokonał Chrystus wyboru towarzyszy swej publicznej działalności oraz kontynuatorów rozpoczętego przezeń dzieła zbawienia. Bo „gdy nastął dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6,13). Stąd nie inaczej, jak tylko woła Ojca niebieskiego tłumaczyć należy fakt, że w gronie Jego wybrańców znaleźli się sami ludzie prości i niewykształceni. Jedy- nym wyjątkiem będzie dopiero wśród nich apostoł Paweł. Po- zostanie jednak na zawsze ta-

jemnicą, dlaczego w apostołskim gronie znalazł się również Judasz, o którym Syn Boży powiedział na pewno, że stał się on złodziejem, a nawet zdrajcą.

Podczas modlitwy dokonało się również niezwykle ważne (przynajmniej z uwagi na apostołów) wydarzenie, jakim było przymierze Chrystusa. Oglądając bowiem rąbek boskiej chwały swego Mistrza, zostali umocnieni na chwile ciężkich doświadczeń w godzinach męki i śmierci Boga-Człowieka. Bo gdy (Jezus) modlił się” (Łk 9,29a), „został przemieniony przed nimi i zajaśniało oblicze jego jak słońce, a szaty jego stały się białe jak światło” (Mt 17,2). Pozostawiony przez Łukasza opis tego wydarzenia zwraca szczególną uwagę na modlitwę, podczas której — jak to jednoznacznie wynika z relacji Ewangelisty — Jezus jednoczył się ze swym Ojcem w niebie. Wydarzenie to miało zapewne miejsce w nocy i nie należy się dziwić, że apostołowie zasnęli. Gdy zaś przebudzili się,

dokończenie na s. 11

LUTY

N 8 Hieronima
Jana

P 9 Apolonii
Nikifora

W 10 Scholastyki
Jacka

Ś 11 Marii
Lucjusza

C 12 Modesta
Reginalda

P 13 Katarzyny
Grzegorza

S 14 Walentego
Lilianny

MYŚLI TYGODNIA:

„Jeśli chcesz dojść do posiadania Chrystusa, nie szukaj Go bez Krzyża”.

Św. Jan od Krzyża

Grzechy młodości karze Pan Bóg w starości.

Grzeczność według Mickiewicza

„Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą zρέcznie wierzącą, z uśmiechem witać lada kogo. Bo taka grzeczność modna zda mi się kupiecka, ale nie staropolska ani też szlachecka. Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna; bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecienna, i wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana. Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić i każdemu powinna uczciwość wyrządzić”.

Pan Tadeusz (Księga Pierwsza)

W następnym numerze, m.in.:

- Spotkanie z emerytami w Zarządzie Głównym STPK
- Z życia naszych parafii
- Dla dzieci w czasie ferii
- Krzyżówka

Kazanie wygłoszone przez biskupa-elektę
Wiesława Skołuckiego
w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha

„Wasza Ekszelencjo — Dostojny Jubilate — Zwierzchniku Kościoła Polskokatolickiego, Wasze Ekszelencje, Przewielebni Bracia w posłudze Ewangelii, Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

W dzisiejszy, sobotni dzień, przed III niedzielą adwentową, Kościół Polskokatolicki śpiewa radosne ALLELUIA — Chwalmy Pana. Ta radość społeczności wierzących wypływa z obchodzenia podwójnego jubileuszu Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

Wspominamy dzisiaj 60 rocznicę rozpoczęcia ziemskiej pielgrzymki Księdza Biskupa, aby realizować magnalia Dei — wielkie Boże sprawy. Bóg powiedział do proroka Jeremiasza: „Wybrałem cię Sobie zanim cię utworzyłem w łonie matki, zanim się urodziłeś, poświęciłem cię”. W życiu bowiem Kościoła nie ma przypadkowości, ponieważ Pan powiedział: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

Ale szczególną radością Kościoła jest obchodzony Jubileusz 20-lecia biskupiej służby Bogu i człowiekowi — z katolicką i apostołską sukcesją. 20 lat temu w ciszy bolesławskiego kościoła, główny konsekратор Ks. Bp dr Leon Grochowski — sukcesor apostołskiego urzędu biskupiego włożył swe ręce na głowę Ks. Biskupa T. R. Majewskiego i wypowiadając formę konsekracyjną przekazał władzę biskupią, godność apostołską i obowiązek nowej jakościo-wo służby Bogu i Kościołowi.

Istotą urzędu biskupiego w katolickim rozumieniu jest kierowanie Kościołem lokalnym na podstawie legitymacji, która przez historyczny ciąg sukcesyjny pozwala stwierdzić, że ta władza pochodzi od Jezusa Chrystusa, który rzekł Apostołom: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem”.

W ten sposób Św. Paweł legitymuje swoje Listy Apostołskie: „Paweł sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania Ewangelii Bożej...”. „Paweł z woli Bożej Apostoł Jezusa Chrystusa”. Św. Piotr w Dziejach Apostołskich legitymuje swój urząd biskupi-apostołski słowami: „Przykazał nam też (Chrystus), abyśmy ludowi głosili i składali świadectwo, że On jest ustanowionym przez Boga sędzią żywych i umarłych”. Nasz Dostojny Jubilate legitymuje swój biskupi i apostołski urząd sukcesją po Biskupie Leonie Grochowskim i Biskupie Franciszku Hodurze, po Biskupach Utrechcie i Św. Biskupie Wilibrordzie — apostołach Fryzji, aby dojść do momentu, gdy jeden z Dwunastu przez włożenie rąk przekazywał władzę otrzymaną od Jezusa Chrystusa.

Stąd wielka jest godność biskupia, lecz jeszcze większa odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem.

Urząd biskupi w nauce Jezusa Chrystusa i Apostołów został ochroniony moralnym nakazem i obowiązkiem czci, szacunku i posłuszeństwa. Jezus powiedział: „Kto wami gardzi, Mną gardzi”... Św. Paweł Apostoł w swoich listach precyzuje obowiązki wiernych wobec swego biskupa w następujący sposób: „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was... szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy...”

A gdyby przybył Tymoteusz, baczcie, żeby bez bojaźni przebywał u was, bo dzieło Pańskie sprawuje jak i ja. Niechaj go nikt nie lekceważy...” (Hebr.). „Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli. Oni to bowiem czuwają nad duszami waszymi i zdadzą z tego sprawę...”.

Stąd my wszyscy, tworzący społeczność Kościoła Polskokatolickiego, jesteśmy zobowiązani do posłuszeństwa i szacunku swojemu biskupowi, który obchodzi jubileusz ojcowskiego pasterzowania w Kościele Polskim.

Przeżywając dzisiejszy jubileusz spoglądamy na dwa godła. Pierwsze to godło biskupie wybrane przed 20-laty przez Dostojnego Jubilata, jako znak i motto pasterzowania. W godle tym pod biskupimi insygniami widnieje napis: BOGU — POLSCE.

Pierwszy Ksiądz Biskup T. R. Majewski wypełniając urząd apostołski — służy Bogu. Jako człowiek umiłował swoje rodzinne miasto-Warszawę i naszą Ziemię Ojczystą — tak boleśnie doświadczaną w przeszłości. Jako Biskup katolicki nie pozostaje nieczuły na cierpienia innych i na trudności Ojczyzniane, dlatego w wieloraki sposób służy Polsce, zachowując dumę, że jest Jej Synem. Drugim godłem jubileuszowym jest godło Kościoła Polskokatolickiego. Treść godła zawiera: krzyż, Biblię, palmę cierpienia, słońce nadziei oraz wezwanie do prawdy, walki i pracy.

Godło to jest testamentem Ks. Biskupa Franciszka Hodura, jest drogowskazem dla obecnego i przyszłego pokolenia — wiernych Polskiemu, Katolickiemu Odrodzone-mu Kościołowi.

Te trzy hasła Dostojny Jubilate realizuje przez całe swoje kapłańskie i biskupie posługiwanie. Wypełniać nakaz głoszenia prawdy we współczesnym świecie jest bardzo trudno. Współczesność odnosi się do prawdy sceptycznie, powtarzając słowa Pilata: „cóż to jest prawda”. Współczesność podchodzi do prawdy koniunkturalnie: czy większy zysk osiągnę z prawdy, z półprawdy czy z kłamstwa?

Najdostojniejszy Zwierzchnik Kościoła głosi prawdę zgodnie z nakazem Apostoła: „Zaklinam cię tedy przed Bogiem, Chrystusem Panem, który będzie sędzią żywych i umarłych: głoś słowo, bądź w pogotowiu na każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem...”.

PRACA. Ten nakaz Biskupa F. Hodura nasz Biskup realizuje w sposób heroiczny — oddaje się bez reszty Kościołowi, tak jak mówi Apostoł: „Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim, abym jak najwięcej ludzi pozyskał. A czynię to wszystko dla Ewangelii, aby uczestniczyć w jej zwiastowaniu”.

I wreszcie „walka” — najtrudniejszy element ludzkiej egzystencji. Walka Ks. Biskupa w Kościele, dla Kościoła, to walka o Jego powagę, o Jego rozwój i Jego godność. W tej walce podkreśliłbym dwie wartości: wierność Księdza Biskupa Jubilata tradycji katolickiej i ideologii Organizatora Kościoła Ks. Bpa F. Hodura. Tak zresztą nakazuje Św. Paweł: „A od szafarzy tego się właśnie wymaga, żeby każdy okazał się wierny” (1 Kor).

Czy można jednym zdaniem ocenić 20-letnią arcybiskupią działalność Zwierzchnika Naszego Kościoła?

Najkrótszą ocenę można znaleźć w słowach Pisma Św. „Zelus domus Tue commedit me” (Gorliwość o dom Twój pożera mnie). Gdyż ta gorliwość, ten zelotyzm uwiadcza się w każdym słowie Ks. Biskupa, w jego myślach, w każdym kroku i kradzionych godzinach snu czy wypoczynku, a to wszystko ofiarowane jest Bogu, Kościołowi i Polsce.

Stąd możemy odnieść do Czcigodnego Jubilata słowa skierowane w Księdze Objawienia do biskupa Filadelfii: — tekst — Składając Waszej Ekszelencji serdeczne życzenia, aby Jego pasterskie przewodnictwo w Kościele przynosiło najszlachetniejsze owoce, niech ten kwiat zerwany z ziemi Polskiej symbolizuje synowskie uczucia wszystkich kapłanów i najgłębszy szacunek synów i cór Kościoła Polskokatolickiego. AMEN.”

„Kto miłuje książki nie miewa tęskności...”

Kto miłuje książki, nie miewa tęskności...” — napisał Jan Kochanowski przed 400 laty. I mimo upływu czasu, mimo że istnieją kino i telewizja, jego słowa nie straciły nic na aktualności. Czytając książkę zapominamy o troskach dnia powszedniego, przeżywamy przygody, przenosimy się z epoki w epokę, z kraju do kraju, poznajemy świat, możemy nawet — odbyć podróż międzyplanetarną. To z książek dowiadujemy się, jak żyli i żyją inni, to one podpowiadają odpowiedź na pytanie, które stawia sobie prawie każdy: jak żyć? Książka bawi więc i uczy.

— Ale odkrycie Ameryki! — powie ktoś. Przecież o tym wie każdy; tyle że często z wiedzy tej nic nie wynika, bo z czytelnictwem nie jest u nas różowo.

Książka stała się towarem droгим, ale mimo to opłaca się oszczędzać na czymś innym, aby niewielką choćby część budżetu przeznaczyć na kupno książki. Jakiej? Otóż to. Musimy dokonywać wyboru, jeśli nie możemy zbyt wielkich sum przeznaczyć na skompletowanie domowej biblioteczki. Kupujemy więc przede wszystkim te pozycje, które mogą nam być najbardziej przydatne. Która z pań nie czuje czasem potrzeby zajrzenia do książki kucharskiej lub o robotkach na drutach? A panowie o „złotych rączkach”? Ilu z nich przydałby się dobry poradnik dla majsterkowiczów? Jeśli mieliśmy to szczęście i dostaliśmy upragniony kawałek ziemi — działkę, nieoceniona byłaby literatura dla działkowiczów, młodej mamie przyda się książka o pielęgnacji niemowląt, dziadkowi lub babci — wszystko co traktuje o dzieci, i tak dalej, i tak dalej. Przede wszystkim więc warto gromadzić w domowej biblioteczce literaturę — nazwijmy ją — fachową.

Przychodzi taki dzień, w którym dziecko zadaje nam pytanie — na przykład — „co to jest neofita?”. Zwykle w takiej sytuacji udajemy, że jesteśmy bardzo zajęci. Nikt z nas nie jest alfą i omegą i nie ma obowiązku wiedzieć wszystkiego. Warto więc w takiej sytuacji mieć pod ręką słownik wyrazów obcych, wyjaśnić dziecku to, o co pyta, a gdy starsze — nauczyć ze słownika korzystać. Po kilku takich ćwiczeniach dziecko zamiast zwracać nam głowę pytaniami, samo sięgnie po słownik. Istnieje wprawdzie niebezpieczeństwo, że może nas na czymś „zagiąć”, ale możemy mu odwdziżyć tym samym. Świetna zabawa! Podobnie rzecz się ma z encyklopediami i innymi tego typu książkami. Następną więc pozycją



cją w naszej biblioteczce niech będzie literatura naukowa.

Jak żyć, jak wychowywać dzieci, jak unikać konfliktów w rodzinie — nad odpowiedziami na te pytania zastanawiamy się często. W szukaniu tych odpowiedzi może nam pomóc książka. Są to książki z dziedziny popularnonaukowej. Pomagają one nam zrozumieć... siebie, drugiego człowieka, dziecko. Warto zajrzeć do takiej książki w sytuacji, gdy nie umiemy sobie z czymś dać rady, a jeszcze lepiej — profilaktycznie — aby nauczyć się jak sytuacji takiej zapobiec. I to byłaby trzecia pozycja naszej domowej biblioteczki.

Czy kupować beletrystykę, a więc powieści, opowiadania, kryminały? Odpowiedź na to pytanie zależy głównie od zawartości naszej kieszeni. Jeśli jest ona niewielka i naprawdę nie możemy sobie na to pozwolić, lepiej zrezygnować ograniczając się jedynie do książek najulubieńszych, do których wracamy po kilka razy, odkrywając w nich ciągle coś nowego.

Ale na jednym nie starajmy się oszczędzać: na książkach dla dzieci, zwłaszcza z dziedziny ich zainteresowań. To się naprawdę wróci z procentem. Znam przykład, kiedy syn znajomych „bezboleśnie” przeszedł przez szkołę średnią i studia dzięki temu, że — mimo bardzo trud-

nych warunków materialnych — rodzice kompletowali od lat wszystkie książki z dziedziny biologii, jakie tylko mogli zdobyć. Chłopak tym się interesował od czasu, gdy nauczył się czytać, czytał więc chętnie i w pamięci wiele zostało.

Jeśli zaś na kupno książki beletrystycznej nas nie stać, nie kupujemy „jak leci”. Najlepszymi doradcami w wyborze książki są księgarze. Jeśli powiemy im czego szukamy — zaproponują nam kilka pozycji do wyboru. Warto zresztą przeglądając książki w księgarni, zajrzeć na skrzydełka obwoluty, gdzie najczęściej znajdziemy zarówno informację o pisarzu, jak i kilka słów o książce, czasem nawet krótkie recenzje.

Co robić jednak, gdy kieszeń zupełnie pusta i w żaden sposób nie możemy sobie pozwolić na zakupienie książki lub gdy chcemy przeczytać taką, która wydana została już dawno i której w księgarni zdobyć nie możemy? Jest taka skarbnica książkowa niemal bez dna, z której czerpać możemy prawie do woli. Ta skarbnica to — oczywiście — biblioteka.

Jak z niej korzystać? W większości bibliotek są dwa rodzaje katalogów, alfabetyczny i rzeczowy. Do alfabetycznego zaglądamy wtedy, gdy znamy nazwisko autora i chcemy sprawdzić, jakie jego książki są w bibliote-

ce. Aby nie zaglądać do niego po raz drugi — wypisujemy na karteczce zarówno tytuły, jak i znajdujące się w katalogu „numerki” książek — bibliotekarce łatwiej je wtedy wyszukać.

Katalog rzeczowy przydaje się wówczas, gdy chcielibyśmy przeczytać coś — na przykład — o Alpach — ale nie wiemy co konkretnie. Zerkamy wtedy pod hasło „Alpy” i ze znajdujących się tam pozycji wynotowujemy te, które wydają nam się najbardziej interesujące i najatrakcyjniejsze.

Gorąco zachęcamy do zabierania ze sobą — gdy idziemy do biblioteki — dziecka. Niech i ono dla siebie wybierze coś ciekawego. W ten właśnie sposób nie trudno jest wyrobić nawyk, zarówno czytania, jak i korzystania z biblioteki czy czytelnia.

Dobry zwyczaj, nie pożyczać — czytają zwykle to przysłowie właściciele książek, których prosimy o pożyczanie jakiejś szczególnie interesującej. A szkoda, bo wzajemne udostępnianie sobie trudno w księgarniach osiągalnych bestsellerów jest przecież także sposobem na dostępność literatury. Nie dziwny się jednak, że z tego sposobu można korzystać coraz rzadziej. Zacytujmy tu słowa Jana Kamyczka, zawarte w książce „Grzeczność na co dzień”:

„Nie ma sposobu zmuszania ludzi, by oddawali pożyczone książki. Smutne to, ale prawdziwe. Mimo wszystko książki trzeba pożyczać. Dopiero jeśli ktoś okaże się w tej sprawie niesolidny, można — powołując się na tę niesolidność — odmówić mu pożyczania książki następnej.

Jeśli pożyczasz komuś książkę, nie wahaj się zapisać tego w notesiku w obecności pożyczającego. Wcale to nie jest dla niego obraźliwe, tylko świadczy o tym, że o swoje książki dbasz.

Oddanie komuś książki zniszczonej jest czymś niewiele lepszym od nieoddawania w ogóle. Nie jest jednak dobrą metodą oddawanie do oprawy cudzej książki, którą zniszczyliśmy. Może właściciel nie lubi oprawnych książek? Może do książki w tej oprawie straci serce? Pamiętajmy, że właściciel ma do swoich książek stosunek bardzo osobisty, trzeba się więc kierować wielką delikatnością. Dlatego pożyczoną książkę obłóż papierem i chuchaj na nią pieczołowicie. Nie czytaj przy jedzeniu. Nie ślń palców. Nie zostawiaj w miejscu, gdzie książka jest narażona na szwank. Jeśli w domu są małe dzieci, chowaj książki na najwyższą szafę. Oddając książkę, zdejm prowizoryczną okładkę i wręcz właścicielowi książkę w takim stanie, w jakim ją otrzymałeś”.

Co by do tego dodać? Chyba to, że te zalecenia Kamyczka dotyczą także — a może nawet bardziej książek pożyczonych z biblioteki — one służą przecież nie kilku ludziom, a setkom.

E. S.

zobaczyli, że twarz Zbawiciela była inna niż zwykle. Bo, jak zauważa Mateusz, „zajaśniało oblicze jego jak słońce” (Mt 17,2a). Odbijała się w niej bowiem chwała Boża, którą identyfikowano ze światłem. Takiej zresztą interpretacji domaga się porównanie twarzy Jezusa na górze Przemienienia z twarzą Mojżesza schodzącego z góry Synaj, na którą Żydzi „nie mogli patrzeć... z powodu przemijającej jasności oblicza jego” (2 Kor 3,7). Jednak twarz Chrystusa jaśniała silniej, a szaty jego były lśniące białe, co nie miało miejsca u Mojżesza.

Później jeszcze będzie się Chrystus modlił (por. Mt 26,36—46; Mk 14,32—42; Łk 22,39—46) w ogrodzie Getsemani. Zaś skutkiem tej modlitwy Bogactwo Człowieka będzie umocnienie jego ludzkiej natury, przed czekającą go męką i śmiercią dla zbawienia świata.

Tak więc Prorok z Nazaretu — jak to wynika chociażby z przypominanych faktów — wielokrotnie dawał swym apostołom przykład modlitwy. Modlił się również poprzednik Chrystusa i jego uczniowie. Do takiego stwierdzenia upoważnia nas wypowiedź niektórych uczestników przyjęcia w domu celnika Lewiego do grona apostołowskiego), zawarta w słowach: „Uczniowie Jana (Chrzcziciela) często poszczą i odprowadzają modły” (Łk 5,33a).

Wielokrotnie też, w swoich publicznych wystąpieniach mówił Chrystus o modlitwie i o warunkach, jakie winna ona spełniać. Po raz pierwszy uczynił to podczas kazania na górze. Zwracając się bowiem do słuchaczy (a byli wśród nich również apostołowie), powiedział: „Gdy się modlicie, nie bądźcie jak obłudnicy, gdyż lubią się modlić w synagogach i na rogach ulic, aby pokazać się ludziom; zaprawdę powiadam wam; Otrzymali zapłatę swoją” (Mt 6,5). Warto tutaj przypomnieć, że modlitwa Izraelitów miała różne formy. Modlono się w świątyni jerozolimskiej i w synagogach, w miejscach publicznych i po domach. Modlono się często w ciągu dnia. Jedne modlitwy miały charakter publiczny, inne prywatny. Zazwyczaj modlono się w pozycji stojącej, wznosząc ręce i składając głębokie pokłony. Odprowadziano jednak również modły klęcząc, lub padając na twarz. Oczywiście Zbawiciel nie krytykuje tutaj ani formy, ani miejsca modlitwy. Przestrzega jednak przed hipokryzją, tj. modlitwą odmawianą w tym celu, by pokazać ludziom swoją pobożność. Stwierdza również, że tego rodzaju modlitwa nie ma wartości wobec Boga, który najlepiej ocenia intencję modlących się.

Przechodząc zaś do pozytywnego pouczenia o modlitwie, Bóg-Człowiek powiedział: „Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego... a Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odpłaci tobie” (Mt 6,5—6). Z przytoczonych słów wynika jednoznacznie, że

wartość modlitwy tkwi w bezpośrednim, intymnym kontakcie z Bogiem. Wprawdzie Jezus nigdy nie potępiał modlitwy w miejscu publicznym i nie twierdził, że kontaktu z Bogiem szukać należy wyłącznie w miejscach ukrytych. Sam jednak często oddalał się od ludzi, by w samotności rozmawiać ze swoim Ojcem w niebie.

Wreszcie przestrzegł przed błędami, jakie podczas modlitwy popełniali poganie. Dał temu wyraz, mówiąc: „A modląc się, nie bądźcie wielomówni, jak poganie; albowiem mniemają, że dla swej wielomówności będą wysłuchani” (Mt 6,7). Kontynuując zaś swoją wypowiedź, dodał jeszcze: „Nie bądźcie im podobni, gdyż wie Bóg, Ojciec wasz, czego potrzebujecie, przedtem, zanim go poprosicie” (Mt 6,8). Bowiem Bóg nie tylko jako Stwórca, ale również jako Ojciec wszystkich ludzi, zna wszystkie ich potrzeby. Świadomość tego powinna pobudzać wszystkie dzieci Boże do wiary i ufności w skuteczność modlitwy.

Wobec nauki Mistrza o modlitwie oraz jego przykładu w tym względzie, apostołowie nie pozostali obojętni. Toteż, „gdy (Jezus) w pewnym miejscu modlił się i zakończył modlitwę, ktoś z jego uczniów rzekł do niego: „Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich” (Łk 11,1). On zaś, uwzględniając przedstawioną mu prośbę nauczył ich słów, które miały być nie tylko formułą modlitwy, ale raczej jej wzorem. Zwracając się do apostołów, rzekł: „A wy tak się módlcie: Ojcie nasz, któryś jest w niebie, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego” (Mt 6,9—13a).

Egzegeci przyjmują, że wydarzenie to miało miejsce na Górze Oliwnej. Jeszcze w IV wieku pokazywano wzgórze usytuowane obok Góry Oliwnej, jako miejsce, gdzie Jezus nauczał swych uczniów. Jednak dopiero w IX wieku napotyamy pierwsze wzmianki o tym, że tam właśnie powstała modlitwa „Ojcie nasz...” Dziś w świątyni w pobliżu wierzchołka Góry Oliwnej pierwsza modlitwa chrześcijańska wryta jest we wszystkich językach świata.

Z uwagi na fakt, że modlitwy tej nauczał ludzi Pan Jezus, od najdawniejszych czasów zwie się ona Modlitwą Pańską. Jest to modlitwa bardzo wzięta i rzeczowa, skoncentrowana na rzeczach najistotniejszych. Jest ona również, o czym świadczy literatura Kościoła pierwszych wieków, najstarszą, codzienną modlitwą wyznawców Chrystusa. Św. Augustyn dzieli ją na siedem próśb. Trzy pierwsze odnoszą się do tego, co boskie; pozostałe traktują o tym, co konieczne jest ludziom. W kolejnych opracowaniach przekażę wyjaśnienia dotyczące wprowadzenia do tej modlitwy oraz poszczególnych jej próśb.

Ks. JAN KUCZEK

HENRYK BUKOWSKI

— Polak w Sztokholmie

11 lutego mija 87 rocznica zgonu Henryka Bukowskiego, człowieka niezwykłego, którego nazwisko jest w kraju rodzinnym prawie nieznane, a który przecież tak wiele uczynił dla kultury polskiej; jednego z największych antykwariuszy świata.

Henryk Bukowski urodził się na ziemi kowieńskiej w 1839 r., tak więc w roku 1863. roku Powstania Styczniowego. miał lat 24, znakomity wiek, by wraz z tyłoma innymi stanąć do walki. Zdążył przedtem zdobyć gruntowne wykształcenie; uczył się w Kiejdanach, Szawlach, a potem w Moskwie, gdzie ukończył wydział prawny. Zawsze jednak interesował się historią sztuki i muzealnictwem.

W Powstaniu został ranny w bitwie pod Popielanami. Przez kilka miesięcy ukrywał się u okolicznych chłopów, wreszcie przez Rygę, na angielskim statku, udało mu się uciec do Kopenhagi w przebraniu żołnierza rosyjskiego.

W roku 1864 znalazł się w Sztokholmie i tu zaczął pracować w antykwariacie Hammera. Stał się wkrótce cenionym specjalistą od spraw polskich i rosyjskich. W latach siedemdziesiątych założył własny antykwariat, który zyskał szeroką klientelę, przede wszystkim w sferach arystokracji szwedzkiej. Interes szedł znakomicie i wkrótce Bukowski zaczął wydawać bardzo dokładnie opracowane katalogi swego antykwariatu. Od 1882 wydał ich 127, wśród nich takie specjalistyczne, jak katalog druków, portretów i pamiątek dotyczących króla Gustawa Adolfa, czy wszechstronny katalog szwedzkich banknotów od XVII w., albo katalog (wydany również po polsku) „...*rzadkich druków polskich ze zbiorów H. B. W Sztokholmie*”. Już wtedy „...uczynił Bibliotece Jagiellońskiej, Muzeum w Krakowie i Gabinetowi Archeologicznemu wspaniałe podarunki i dzieł i rycin — jak pisze dr Karol Estreicher. — Zakupił za wysoką sumę wszystkie polonica szwedzkie, aby je krajowym instytucjom przekazać”.

Zaslugi Henryka Bukowskiego doceniono i w jego przybranej ojczyźnie, w Szwecji. Z okazji wydania setnego katalogu szwedzki świat naukowy uczcił jego działalność obchodem jubileuszowym, a archiwariusz Szwecji, B. E. Hildebrand wyraził to następującymi słowami: „Wszystkim bez wyjątku instytucjom szwedzkim służył od lat wielu radą i czynem. Był jednym z twórców Nardiska Museum. Dzięki niemu biblioteki królewskie Sztokholmu i Upsali zubożone zostały cennymi rękopisami i drukami. Toteż imię jego należy do najpopularniejszych w całej Szwecji...”

Już wcześniej zresztą, tak o nim pisał dziennik „Illustrerad Tagbladet”: „Pan Bukowski jest nie tylko najpierwszym antykwariuszem na Północy, miłym w obejściu i prawdziwie wykształconym człowiekiem, ale nadto uczonym i wielce pożytecznym dla Szwecji badaczem”.

Wróćmy jednak do zasług Henryka Bukowskiego dla kultury polskiej. Wszystkie polonica, jakie trafiały do jego antykwariatu, nie były już na sprzedaż. Wysyłał je do kraju, w darze polskim instytucjom naukowym i muzealnym, a także — i przede wszystkim — do Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Swymi wieloma cennymi darami znacznie wzbogacił to muzeum, i na ten cel poświęcił cały swój niebagatelny majątek, obliczony na trzy miliony franków. Po śmierci fundatora Muzeum w Rapperswilu, Władysława Platara, został wiceprzewodniczącym Rady Muzealnej. Myślał nawet o tym, by zlikwidować swój antykwariat w Sztokholmie i zamieszkać jako kustosz w Rapperswilu. Niestety, zmarł nagle na serce 11 lutego 1900 r. Został pochowany obok Władysława Platara, pod murami rapperswilskiego zamku.

Postać Henryka Bukowskiego jako Lesa uwiecznił w swej powieści „Ludzie bezdomni” Stefan Żeromski, który w czasie swej pracy w Rapperswilu często stykał się z Bukowskim.

Żeromski poświęcił też Henrykowi Bukowskiemu dwa wspomnienia, w „Tygodniku Ilustrowanym” i w „Świecie”. Oto co o nim napisał:

„Jak życie i praca pszczoły jest nigdy nie dającym się wysłowić cudem bytu, tak samo życie tego człowieka było cudem specyficznym polskiej pracowitości, zapobiegliwości, dostojności, czystości. Był to zaiste człowiek-pszczoła, znoszący bez ustanku, bez wytchnienia do swego biednego ula najczystsze i najcenniejsze pyły, bez myśli o nagrodzie, bez nadziei sławy, po cichu, w sekrecie, z samej najczystszej miłości ojczyzny czy z samego instynktu swej natury”.

(Na podstawie książki Stanisława Szenica „Ongis” oprac. ed.)



*Patologia
społeczna*

Alkohol -- degradacja



Jest ich ponad 5 milionów. Na 37-milionowy kraj! Ponad 5 milionów Polaków nadużywa alkoholu! W tej liczbie 0,5 milionów stanowią kobiety. A przecież: jaka kobieta, takie społeczeństwo! Fakt jest tym bardziej zatrważający, że według ostatnich badań liczba kobiet zgłaszających się do szpitali z rozpoznaniem psychozy alkoholowej rośnie. Najwięcej piją kobiety ze środowisk miejskich, z młodszych roczników.

Według obliczeń dziennie upija się w Polsce 2,5 mln obywateli. Na ponad 600 tys. szacuje się ilość osób całkowicie uzależnionych od alkoholu. Liczba ta stale rośnie...

W ciągu ostatnich 20 lat prawie 4-krotnie wzrosła liczba osób przyjętych po raz pierwszy do zakładów lecznictwa zamkniętego w związku z rozpoznaniem choroby alkoholowej.

Wymiar strat, jakie ponosi społeczeństwo z tytułu nadużywania alkoholu wyraża się nie tylko w wartościach wymiernych. Znacznie gorsze są straty moralne ponoszone przez rodzinę i często przypadkowe ofiary poszkodowane przez pijanych sprawców.

80 procent przestępstw bierze się z pijaństwa. Prawie 30 procent rodzin ulega rozbiciu wskutek alkoholizmu jednego lub obojga małżonków. 40 procent wypadków powodują pijani kierowcy lub nietrzeźwi przechodnie.

W Polsce spożycie alkoholu na jednego mieszkańca jest największe na świecie i wynosi obecnie około 10 l rocznie!

(EIDo)



Dzisiaj przedstawimy Wam jedną z wielu słicznych baśni Hansa Christiana Andersena, największego twórcy baśni dziecięcych, z pochodzenia Duńczyka. Baśń ta zatytułowana jest

Żołnierzyk ołowiany

Było sobie raz dwudziestu pięciu ołowianych żołnierzyków — braci, gdyż wszyscy urodzili się z tego samego kawałka ołowiu. Na ramionach trzymali oni strzelby, głowy wznosili dumnie do góry, a mundury mieli chyba najwspanialsze: czerwone i niebieskie!

— Żołnierzyki ołowiane! — wykrzyknął ktoś, gdy otworzyło się pudełko, w którym się znajdowali — i były to pierwsze słowa, jakie posłyszeli. Tak właśnie wykrzyknął mały chłopczyk, który otrzymał ten podarunek w dniu swoich imienin. Zaklaskał w dłonie z radości i zaraz zaczął zabawę, ustawiając dwudziestu pięciu żołnierzyków na stole. Wszyscy byli podobni do siebie jak kropla wody — jeden był tylko troszeczkę inny: miał on tylko jedną nogę, a nie dwie, gdyż nie wystarczyło już ołowiu — mimo to jednak trzymał się, tak dzielnie i prosto, jak wszyscy jego bracia, i to on właśnie okazał się z nich najdzielniejszy.

Stół, na którym chłopczyk uszykował żołnierzyki, zastawiony był mnóstwem innych zabawek, ponad które wznosił się przepiękny zamek z tektury. Najpiękniejsza w

bramie na jednej nóżce, nie tracąc równowagi. Ale w nocy zabawkom chciało się bawić, i bawiły się, a o północy — odskoczyła pokrywka od pudełka z tytoniem i wysko-

tonać wraz z żołnierzykiem, gdy wtem połknęła go wielka ryba. Żołnierzyk ołowiany leżał bez ruchu, mocno dzierżąc strzelbę i czuł, że ryba płynie i płynie, aż nagle prze-

Żołnierzyk ołowiany

zamku była tancerka z papieru. Stała ona w otwartej bramie, a na papierowym ciałku miała tiulową sukienkę, całkiem białą, i niebieski szal, pełen złotych gwiazdek z papieru. Stała na jednej nóżce z wysoko wyciągniętymi rękami, bo przecież była tancerką, ale żołnierzyk nie rozumiał tego i nie widząc jej drugiej nóżki, którą miała podniesioną do tyłu, przypuszczał, że — jak i on — ma ona tylko jedną nogę.

— Byłaby z nas dobrana para — westchnął. — Cóż, gdy ona jest wielką panią i mieszka w przepięknym zamku, a ja mieszkam w zwykłym pudełku razem z innymi dwudziestoma czterema braćmi. Postanowił jednak poznać piękną tancerkę i położył się na pudełeczku z tytoniem, skąd najwygodniej mógł obserwować maleńką tancerkę, stojącą wciąż na jednej nodze.

Kiedy ciemność usłała pokój i wszyscy poszli spać — żołnierzyk pozostał na stole i patrzył wciąż na tancerkę, która stała wciąż w otwartej

czył malutki i czarny diabełek.

— Żołnierzu! — zawołał — Może dla odmiany popatrzyś na siebie! — ale żołnierzyk nie odpowiedział na zaczepkę.

Nazajutrz rano śmiech dzieci znów wypełnił dom, a ktoś postawił ołowianego żołnierzyka na otwartym oknie. Nagle żołnierzyk zachwiał się — i spadł z trzeciego piętra głową w dół! Straszliwa to była jazda! Spadł z impetem na chodnik i utkwiał głową między płytkami chodnikowymi. I tak tkwiącego znaleźli go dwaj obcy chłopcy, którzy postanowili wysłać żołnierzyka na wyprawę łódką. Zrobili łódkę z kawałka gazety, posadzili w niej żołnierzyka i puścili łódkę do rynsztoku. Prąd porwał łódkę, a chłopcy biegli chodnikiem i klaskali w dłonie. Była to okropna jazda dla żołnierzyka, ale siedział w łódce nieporuszony, i nikt po nim nie poznałby, że zamierało w nim ołowiane serce.

Tymczasem woda wpadała w dół, do czarnego kanału. Łódeczka zaczynała właśnie

stała się ruszać. Było zupełnie cicho, ryba nie oddychała. I nagle zaślepiło go światło i usłyszał głos:

— Żołnierzyk ołowiany!

Okazało się, że rybę złowiono, a na targu kupiła ją kucharka z domu, z którego zaginął. Szybko otarła go i zaniósła do pokoju, a chłopczyk klaskał w dłonie z radości i wszyscy patrzyli na żołnierzyka jak na bohatera! Ale żołnierzyk wcale nie był dumny. Serce mu biło radośnie, bo znów widział papierową tancerkę w otwartej bramie tekturowego zamku! Ale nagle — wśród dzieci wybuchła sprzeczka, i jeden z chłopców porwał żołnierzyka i rzucił go w otwarte drzwiczki pieca... W tym momencie ktoś wszedł do pokoju i gwałtowny podmuch owionął małą, słiczną tancerkę i pofrunęła jak motyl prosto do otwartego pieca, do ołowianego żołnierzyka, i stanęła w płomieniach... I żołnierzyka też już nie było, roztopił się całkiem. Tylko nazajutrz rano, wyjmując popiół z pieca, znalazła w nim służąca maleńkie, ołowiane serce...

tuż przed sobą ujrzał kwokę. Jednym susem wskoczył pod jej skrzydła.

— Schowaj mnie! — krzyknął bez tchu.

— Kto to? Kto to? — wrzasnęła kwoka i rozczapierzyła skrzydła. Tego tylko było chłopcu potrzeba. Kiedy gajowy minął go i wszedł do chałupy, wysunął się pomiędzy piór i pomknął pomiędzy łąpianymi.

— No — powiedział sobie — to była wcale niezła przygoda.

PRZEZ CZARNY LAS

— Teraz musisz mi powiedzieć, jakie jest twoje imię — poprosiła Zuzulka, kiedy chłopiec razem z Kiwajem znaleźli się znowu pod wielką sosną.

— Nazywam się Piotruś, — Rudokitko! Rudoiapko! — wołała wiewiórka, podnosząc łepkę w stronę dziupli. — Ten chłopiec nazywa się Piotruś.

— Dlaczego im to mówisz? — Jak to: dlaczego? I one, i ja postaramy się pamiętać to imię przez całe życie.

— Ciesz się bardzo, że znowu masz swoje dzieci — powiedział Piotruś serdecznie. — My z Kiwajem musimy teraz ruszać w drogę. Czy mogłabyś nam

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



powiedzieć, jaka jest najkrótsza droga do Łagodnych Gór?

— Jak to? Chcesz przejść przez cały Czarny Las?

— Muszę.

— Łatwo pobłądzić w Czarnym Lesie, jeśli się go nie zna. Muszę ci znaleźć przewodnika. Już wiem! Poczekajcie na mnie.

I nim Piotruś zdążył odpowiedzieć, rude futerko mignęło między gałęziami, Zuzulka skacząc z drzewa na drzewo pognała w zieloną gęstwinę.

— Dokąd ona poszła? — spytał ciekawie Kiwaj.

— Po przewodnika.

— To on będzie nami przewodził?

— Myślę, że nie — uśmiechnął się Piotruś. — On nam pokaże drogę.

Wiewiórka nie wracała długo i chłopiec był coraz bardziej cie-

kaw, co za stworzenie ma go przeprowadzić przez Czarny Las. W pewnej chwili usłyszał zbliżający się tętent i równocześnie na wierzchołku sosny mignęło wiewiórcze futerko.

— Przyprowadziłam Bystronogiego! — zawołała z zadowoleniem Zuzulka zeskakując na ziemię.

— Bystronogiego? — zdumiał się chłopiec. Ale nie pytał więcej. Z gąszczy wysunął się wspaniały jelen. Kiwaj zerwał się i w jego oczach zamigotało coś takiego, że chłopiec natychmiast podniósł rękę i położył mu ją na grzbiecie. Zupełnie tak samo uspakajał kiedyś Pamelę, wzburzoną widokiem Firlaczka.

— Kiwaju, to jest przyjaciel — szepnął chłopiec ostrzegawczo.

Pies usiadł. Bystronogi spojrział bez lęku na Kiwaja i na chłop-

ca. Piotruś patrzył z zachwytem na prześliczne stworzenie, a przede wszystkim na jego rozłożyste rogi.

— Bystronogi przeprowadzi was przez las — powiedziała wiewiórka. — Obiecaj mi.

— Naprawdę? Naprawdę to zrobisz? — pytał Piotruś, przejęty niezwykłą wiadomością.

— Tak. Nikt nie zna Czarnego Lasu równie dobrze jak ja.

— Ach, jakie ty masz cudowne rogi! Nigdy nie widziałem czegoś takiego. Powiedz mi... czy mógłbym między nimi usiąść, żebyś mnie niósł?... — Oczywiście — jelen uprzejmie pochylił głowę i Piotruś już miał się na nią wdrapać, kiedy poczuł, że nos Kiwaja trąca go mocno.

— O co chodzi? — Pies nie odpowiedział. Ogon jego był spuszczonej tak nisko, że prawie dotykał ziemi.

— Kiwaju? — Kiwaj milczał w dalszym ciągu. Piotruś zrozumiał, że sprawa jest poważna.

— Poczekaj chwilę, Bystronogi, muszę porozmawiać z Kiwajem — i chłopiec odszedł z psem na skraj lasu.

— No więc?



Rozmowy z Czytelnikami

Różnorodne są zainteresowania naszych Czytelników. Toteż w nadesłanych do redakcji listach przedstawiają swoje trudności w rozumieniu niektórych prawd wiary i moralności chrześcijańskiej, zasad dyscypliny kościelnej czy wreszcie liturgii. Często proszą także o pomoc w uzupełnieniu swoich wiadomości z zakresu hagiografii, tj. literatury kościelnej, poświęconej życiu świętych. A oto list pana Aleksandra Sz. z województwa siedleckiego, który pisze co następuje:

„Od szeregu lat jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina” i kupuję go co tydzień. Gdy zaś nie da mi się go zdobyć w kioskach naszej miejscowości, jadę do innego miasta. Moim skromnym zdaniem „Rodzina” jest bardzo dobrym i ciekawym czasopiśmie. Czytelnicy zaś — o czym najlepiej świadczy rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” — zawsze mogą liczyć na

pomoc Duszpasterza w rozwiązywaniu swoich trudności religijnych.

Z takiej możliwości postanowiłem i ja skorzystać. Byłbym zatem niezmiernie wdzięczny za informacje o życiu i działalności Joanny d'Arc. A ponieważ od 30 lat bezskutecznie poszukuję obrazu tej świętej zapytuję, czy Duszpasterz mógłby mi ułatwić jego nabycie?

Szanowny Panie Aleksandrze! Joanna d'Arc — znana również jako „Dziewica Orleańska” — urodziła się w roku 1411 w Domrémy w Lotaryngii (północno-wschodnia Francja) w rodzinie wieśniaczej. Rodzicami jej byli Jakub i Izabela Romee, którym król Karol VII nadał później szlachectwo. Do trzynastego roku życia Joanna przebywała w domu rodzinnym. Nigdy jednak, — jak głosi późniejsza legenda — nie była pasterką.

Była natomiast charyzmatyczną-wizjonerką. Jej działalność przypadła na czasy inwazji angielskiej na ziemię francuską (1428—1431). Jakież „głosy wewnętrzne” nakazywały Joannie, by poderwać lud francuski do walki z najeźdźcą. Początkowo nie dawano jej wiary. Gdy jednak sytuacja wojsk królewskich uległa pogorszeniu, po sprawdzeniu jej prawdomówności przez powołaną do tego komisję, postanowiono skorzystać z jej usług. Wówczas Joannę uzbrojono i — na czele liczącego kilka tysięcy oddziału — pozwolono wyruszyć jej naprzeciw Anglikom.

Do pierwszego starcia doszło pod Orléanem, gdzie swoją obecnością zagrzewała walczących rodaków do walki. Bitwa zakończyła się odwrotem Anglików. W następnym tygodniu wojska francuskie oczyściły z nieprzyjaciela dolinę rzeki Loary. Wszystko odbywało się w atmosferze niezwykłego entuzjazmu i zapa-

łu. Fakty te przyczyniły się do powstania wielu legend dotyczących młodej dziewczyny. Efektem zwycięskich walk była koronacja Karola VII na króla Francji, która miała miejsce w Reims 17 lipca 1429 r. Miesiąc później wojska francuskie dotarły pod Paryż.

W miarę upływu czasu zapalał do walki ostrygł. Joanna nie mogąc pogodzić się z tym, stanęła do boju pod Compiegne. Popłoch wśród wojsk francuskich był jednak tak wielki, że ze strachu przed nieprzyjacielem zbyt wcześniej zamknięto bramy miasta i garstka wojsk królewskich wraz z Joanną dostała się w ręce walczących po stronie angielskiej burgundczyków. W jakiś czas potem (za dziesięć tysięcy franków w złocie) wydana została Anglikom, którzy przewieźli ją do Rouen. Tutaj postawiona została przed sądem kościelnym, któremu przewodniczył zwolennik Anglików, biskup Piotr Cauchon z Beauvais.

Joannę oskarżono o czary, używanie męskiego stroju oraz herezję. Skazana na śmierć wydana została władzy świeckiej. Zginęła spalona na stosie w Rouen 30 maja 1431 r. W jakiś czas potem lud francuski uznał ją za bohaterkę narodową całej Francji oraz za świętą.

Mam poważne obawy, czy uda się Panu nabyć obraz św. Joanny d'Arc. Bowiem na przestrzeni mojej 35-letniej pracy duszpasterskiej nigdzie nie spotkałem podobizny tej świętej w handlu dewocjonaliami. Należałoby więc wnioskować, że prawdopodobnie z uwagi na małą popularność w naszym kraju, wizerunki jej nie są drukowane.

Z całkiem innym problemem zwraca się do nas p. Renata S. z Oleśnicy (woj. wrocławskie), która pisze między innymi:

„Skorzystałam kiedyś z pomocy Duszpasterza, pracującego je-

szcze chyba w Redakcji. I z tym związana jest obecna moja prośba. Dla naświetlenia sprawy przedstawiam niektóre fakty.

W roku 1982 zwróciłam się do Redakcji z prośbą o wyjaśnienie niejasnych dla mnie zagadnień. Dziś — kiedy po latach przeglądam korespondencję — odczuwam wyrzuty sumienia, że nie podziękowałam Duszpasterzowi za odpowiedź. Chciałabym to uczynić obecnie. Niestety, nie wiem, jak się nazywa ten kapłan. Proszę więc — jeżeli to jest możliwe — o podanie mi jego imienia i nazwiska oraz adresu.

Szanowna Pani Renato! W listach do redakcji Czytelnicy przedstawiają niekiedy bardzo intymne problemy. Wymaga to, by odpowiedzi redagowane były anonimowo. Bowiem anonimowość duchownego odpowiadającego na trudności — podobnie jak to ma miejsce podczas spowiedzi w konfesjonale, gdyż taka forma spowiedzi praktykowana jest w naszym Kościele na życzenie penitentów — sprzyja szczerości w przedstawianiu swoich problemów.

Duchowny, o którym Pani wspomina nadal jest członkiem Zespołu Redakcyjnego, jednak aktualnie prowadzi inny dział. Nazwiska jego podać nie mogę, gdyż nie zostałem do tego upoważniony. Znając go osobiście mam prawo sądzić, że wystarczającą satysfakcję daje mu świadomość, iż pomógł bliźniemu. Ponadto podziękowania za udzielane na łamach prasy porady nie są nigdzie praktykowane. Proszę więc przejść nad tym do porządku dziennego.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Państwa i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

A zatem dziś ciąg dalszy ćwiczeń izometrycznych, wymagających naprawdę mało czasu do wykonania, a za to urozmaicających znakomicie rozmaite codzienne czynności. Oto na przykład wciąć w łazience „znęcanie się nad ręcznikiem”: stojąc w lekkim rozkroku trzymamy nad głową mocno naciągnięty ręcznik i przez sześć sekund próbujemy rozciągnąć go do granic możliwości (pamiętajmy o oddechu!). Po krótkiej przerwie — powtarzamy, a potem przybieramy taką postawę jak przy wycieraniu pleców. Naciągamy znowu jak najmocniej przez sześć sekund i po chwili powtarzamy. Przy ubieraniu się możemy przećwiczyć mięśnie twarzy: z zamkniętymi ustami nadymamy jeden policzek jak mały balonik — i znowu wytrzymujemy sześć sekund. Potem drugi policzek, a w czasie szczołkowania włosów — ćwiczenie oczu: obracamy oczy sześć razy jak największym kręgiem w kierunku wskazówek ze-

Gimnastyka mimochodem czyli ćwiczenia izometryczne

gara, a potem, też sześć razy — w kierunku przeciwnym. Uwaga: w tym ćwiczeniu obracamy tylko oczy, nie całą głowę!

Gdy woda w czajniku na poranną herbatę zaczyna syczeć, zostaje akurat tyle czasu, by prawą ręką objąć lewe przedramię nad przegubem i ścisnąć je jak najmocniej przez sześć sekund, a po chwili lewą ręką ścisnąć prawe przedramię.

Panie idące do pracy później niż reszta domowników lub zostające w domu mogą wykonać następujące ćwiczenie, przydatne zwłaszcza gdy biodra przybierają „rubensowskich” kształtów: siadamy w pokoju na podłodze i stopami wyprostowanych nóg obejmujemy nogi stojącego przed nami krzesła. Ręce opieramy na podłodze koło tułowia, a stopy przyciskamy jak najmocniej do nóg krzesła. Rozluźniamy mięśnie po sześciu sekundach, a po chwili ćwiczenie powtarzamy.

W drodze do pracy, jeśli uda nam się znaleźć w autobusie wolne miejsce, możemy, bez narażania się na ironiczne uśmiešky wykonać takie ćwiczenie: sie-

dzimy z lekko skrzyżowanymi stopami i próbujemy ciągnąć do tyłu jedną stopę, podczas gdy druga przeszkadza temu z całej siły. Patrząc przez okno liczymy do sześciu, potem, jak gdyby nigdy nic krzyżujemy nogi odwrotnie i powtarzamy ćwiczenie. Jeśli nie będzie akurat miejsc siedzących — nie szkodzi! Przećwiczymy mięśnie rąk, trzymając się uchwytu przez sześć sekund z maksymalną siłą. Na najbliższym przystanku zmieniamy rękę i powtarzamy ćwiczenie.

Po kilku godzinach pracy przy biurku naszą mięśnie mimo pozornego „nicnierobienia” też są zmęczone i spada zdolność koncentracji uwagi. Spróbujmy zaradzić temu w następujący sposób: siadamy możliwie jak najprościej, z nogami ściśle zwartymi. Dłonie podkładamy pod uda i wtedy próbujemy unieść barki w górę, utrzymując dobrze wyprostowane ramiona. A żeby ręce przypadkiem nie uniosły się — przyciskamy je do nóg. Sześć sekund napięcia, rozluźnienie i znowu sześć sekund. Przed naradą z szefem dobrze jest ode-

chnąć głęboko, a potem usiąść przy biurku na chwilę, położyć łokcie na stole, ręce złożyć na czole i wbrew oporowi rąk pchać przez sześć sekund głowę do przodu. Potem trzeba odprężyć napięte mięśnie szyi i karku i powtórzyć ćwiczenie od nowa.

Osoby piszące dużo na maszynie muszą co jakiś czas ożywić przeguby rąk i palce, aby zapobiec skurczowi. Trzeba wtedy wyciągnąć ręce w przód na wysokość ramion i złożyć je dłońmi ku sobie. Zachowując pełny wyprost w łokciach trzeba ścisnąć ręce mocno przez sześć sekund, a po chwili przerwy ćwiczenie powtórzyć.

Na ból karku występujący po długim siedzeniu za biurkiem można zaradzić w następujący sposób: głowę odciągnąć do tyłu, rękę wsunąć pod podbródek i naciskać nim stawiającą opór dłoń. Oczywiście, po chwili powtórzyć.

Oto przedstawiliśmy główne zasady i niektóre przykłady ćwiczeń izometrycznych. Reszta zależy od... wytrwałości i fantazji twórczej!

ed

— Około dziewiątej godziny. Dobę szukamy pani! Gorsza niż wiek taka doba! — rzekł głucho.

— O, wierzę, co i mnie tak się wydawało, ale byłam pewna, że pan mnie znajdzie! Zeby nie ta noga, dobyłabym się sama może! Ale z bolem tym nie mogłam się ruszyć ani głośno wołać ratunku. Jęczałam i mdlałam na przemiany. Pić mi się chciało okropnie i nareszcie płakałam w poczuciu swej bezsilności. Tak mi wstrętnym było zginąć podobnie! Aż gdy posłyszałam psa, przeczułam to. że to Margas i pan, ale już sił nie miałam wołać! Ach, jak to miło żyć!...

Odetchnęła i wzdrygnęła się cała.

— Jak tu zimno! — szepnęła.

— Można panią zanieść do domu? — spytał nieśmiało.

— Przecież pan mnie tu nie rzuci, a ja iść nie mogę. Ależ pan pokaleczony i obdarty. Gdzie pan surdut i czapkę zgubił?

— Nic nie wiem, co się ze mną działo od wczoraj! — odparł uśmiechając się.

Wziął ją na rękę, jak piórko, i ruszył, nie czując ciężaru, przez gęstwinę, kierując się na huk rzeki.

— Jak zimno! — szepnęła po chwili.

Nie miał czym jej otulić, ale w piersi biło mu gorące serce wielką miłością, co już wszystko zwyciężyła.

— Czego pan się uśmiecha? — spytała spoglądając ku niemu.

— Ze szczęścia! — odparł wesoło i szczerze.

Zamilkła na chwilę.

— Przed dwoma miesiącami czemu go pan nie czu? Nic się nie zmieniło! A ten czas jak nam zszedł obojgu? Czy bardzo miło panu, bo mnie to wcale! Co dzień myślałam, że pan przyjdzie i smutniej mi było z dnia na dzień! Zawiodłam się na panu, miałam za lepszego niż jesteś w istocie. I teraz może odniesie mnie pan do pustego domu. i uspokojony pożegna na zawsze, i odejdzie pyszny i dumny? Nie będę się nawet dziwiła!

— Już nie odejdę i nie dumny jestem... Wolę znoś ludzkie oszczerstwa, rolę sługi, rezydenta, co pani każe, ale drugiej takiej doby nie zniosę! Silny jestem, ale nie na takie rozpacze; wytrzymały, ale nie taką mękę! Pani mówiła kiedyś, że duszę mą w żar trzeba wiożyć, by zmiękła... Wykuła ją na taką modłę, jak pani chciała, ta noc i dzień... Jest potęga, co mnie zmogła, i takim wobec niej pokorny, jak małe dziecko!...

Mówił to urywając i wahając. Miała prawo i sposobność zemścić się na nim za dawną odmowę, podróżyć się teraz ze sobą. Uśmiechnęła się wprawdzie z triumfem, ale zamiast odwetu, objęła go rękoma za szyję i położyła ciemnowłosą głowę na jego ramieniu, a on, mimo woli, niezdolny słowa wymówić, przycisnął ją silnie

do piersi drgającej szalenie.

— Bardzo panią noga boli? — zagadnął po chwili z cicha.

— Zapomniałam! — odparła — sądzę jednak, że bardzo będzie bolała potem, w Poświęciu. Teraz mi tak dobrze... Ale panu pewnie ciężko dźwigać taki ciężar?

— Czy ja co dźwigam?... — rzekł wesoło — zapomniałem! Będzie mi ciężko potem — w Poświęciu!...

Uśmiechnęli się oboje sobie w oczy.

— Już nie będziesz krytykował bajek Wejdawucie! — rzuciła zertobliwie. — Gdzie znajdziesz teraz miejsce na otchłań między nami? Jedną mamy drogę przed sobą, jeden cel, jedno serce... Czy ci czego brak jeszcze? Tak dobrze żyć na świecie... Tak dobrze!...

— Tak dobrze! — powtórzył półgłosem, ogarniając ją spojrzeniem.

— Kto panu doniósł o moim zniknięciu? — zagadnęła po chwili.

— Sawgard wczoraj wieczorem. Przez te dwa miesiące borykałem się sam ze sobą; głupi, myślałem, że zmożę kochanie... i takie! Dzień i noc procowałem, zebrałem znowu tysiące, rósł mi grosz w dłoniach, a słabość w duszy. Boże, Boże! co to za męka! I na co się zdała?... Omijałem Poświęcie, drzałem na myśl przypadkowego spotkania z panią! I cóż z tego?... Nocą, jak złodziej, płynąłem do parku, przekradłem się gęstwiną, by na dom popatrzeć; trzy razy byłem, przeklinałem siebie, pogardzałem, i po paru tygodniach szedłem znowu... Oto moja siła i wola!

Ręce Irenki zacisnęły się mocniej na jego szyi, około swych ust poczuł jej oddech — jak pożar przeszedł on mu po tętnach i twarży!

Pochylił się nieco i ten chłodny, dumny, olimpijsko spokojny człowiek sam się nie spostrzegł ani opamiętał, jak ucałował usta swej królowej gorąco i długo, rozszalały szczęściem i kochaniem...

Potem nie mówili nic więcej. On może karał siebie za ten brak woli i siły, ona uśmiechała się z głową na jego ramieniu i marzyła, nie troszcząc się o drogę, o ból nogi, o noc ponurą wokół. Nie skarżyła się na chłód nawet.

Nagle ocknęła się, bo on stanął.

— Gdzie my jesteśmy? — spytała obojętnie.

— Nad rzeką, muszę tu panią zostawić i poszukać na wybrzeżu czółna. Nie boi się pani?

— Ja się niczego nie boję! Alboż pan nie ze mną, blisko?... Proszę mnie położyć pod drzewem i zostawić mi naszego psa. Będę czekać cierpliwie.

Umieścił ją troskliwie, a sam pobiegł klusem. Nie upłynęło kilka minut, zapluskowało wiosło. Rzeka ich porwała i poniosła w stronę Poświęcia.

POZIOMO: A-1) odmiana śliwki, B-8) rączka, rękojeść, C-1) opera Verdiego, D-8) bohater „Damy kameliowej”, E-1) autor „Orlanda szalonego”, F-7) egzotyczny drapieżnik, H-1) szynowy środek lokomocji, I-7) nowela Prusa, K-1) z igłą magnetyczną, L-6) stan sprawności fizycznej, M-1) ściernisko, N-6) fińska epopeja narodowa.

PIONOWO: 1-A) barwna kompozycja okienna, 1-H) przy obrabiarce, 3-A) rodem z Tbilisi, 4-K) okres wstrzemięźliwości, 5-A) regionalna zabawa ludowa w wielkanocny poniedziałek, 5-G) uczestniczka rezydu, 6-K) gwałtowny ruch, 7-E) prawo swobodnego wyboru obywatelstwa, 8-A) pogoda, 9-D) sprawdza czujność wartowników, 9-I) kraj na Dekanie, 10-A) film, w którym tytułową rolę grał Piotr Szczepaniak, 11-F) rozwój, 13-A) nauka na wyższej uczelni, 13-H) oszczędnościowy podpis.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie turckie):

(N-8, I-10, K-9, B-1, B-11, F-11, H-4, D-5), (E-13) (G-7, B-10, K-3, C-7, K-13, L-1) (L-12, A-5, A-13, N-4) (I-5, M-9, A-2, F-1, D-8, H-2, N-9, D-10).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

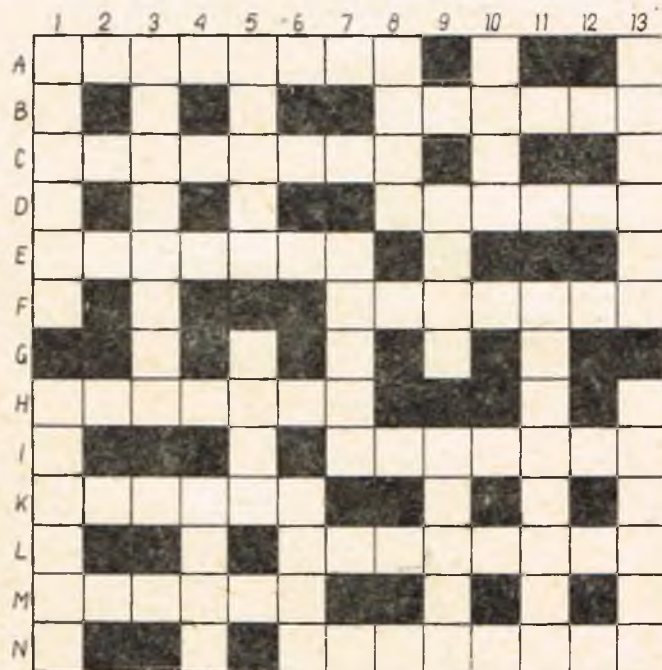
Rozwiązanie krzyżówki nr 48

POZIOMO: nonparel, Dante, Rawenna, anagram, Ernest, katafalk, namiatka, boks, arka, Ferdynand, okrągła, moneta, klejnot, Obidowa, nauka, karawana.

PIONOWO: Norweg, nowenna, amnestia, etap, ananas, tornado, kawalkada, smakosz, esperanto, nagonka, Antonina, kariera, niedola, ogonek, nagana, żona.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 48 nagrody wylosowali: Zofia Burowska z Górna i Krzysztof Kowalik z Puław. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 6



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwietnia, i półrocznie roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skarcenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000 Zam. 33. K-71.

— Około dziewiątej godziny. Dobę szukamy pani! Gorsza niż wiek taka doba! — rzekł głucho.

— O, wierzę, co i mnie tak się wydawało, ale byłam pewna, że pan mnie znajdzie! Żeby nie ta noga, do byłabym się sama może! Ale z bolem tym nie mogłam się ruszyć ani głośno wołać ratunku. Jęczałam i mdlałam na przemiany. Pić mi się chciało okropnie i nareszcie płakałam w poczuciu swej bezsilności. Tak mi wstrętnym było zginąć podobnie! Aż gdy posyłałam psa, przeczuliłam to, że to Margas i pan, ale już sił nie miałam wołać! Ach, jak to miło żyć!...

Odetchnęła i wzdrygnęła się cała.
— Jak tu zimno! — szepnęła.
— Można panią zanieść do domu? — spytał nieśmiało.
— Przecież pan mnie tu nie rzuci, a ja iść nie mogę. Ależ pan pokaleczony i obdarty. Gdzie pan surdut i czapkę zgubił?
— Nic nie wiem, co się ze mną działo od wczoraj! — odparł uśmiechając się.

Wziął ją na ręce, jak piórko, i ruszył, nie czując ciężaru, przez gęstwinę, kierując się na huk rzeki.

— Jak zimno! — szepnęła po chwili.
Nie miał czym jej otulić, ale w piersi biło mu gorące serce wielką miłością, co już wszystko zwyciężyła.

— Czego pan się uśmiecha? — spytała spoglądając ku niemu.
— Ze szczęścia! — odparł wesoło i szczerze.

Zamilkła na chwilę.
— Przed dwoma miesiącami czemu go pan nie czuł? Nic się nie zmieniło! A ten czas jak nam zszedł obojgu? Czy bardzo miło panu, bo mnie to wcale! Co dzień myślałam, że pan przyjdzie i smutniej mi było z dnia na dzień! Zawiodłam się na pana, miałam za lepszego niż jesteś w istocie. I teraz może odniesie mnie pan do pustego domu. I uspokojony pożegna na zawsze, i odejdzie pysznie i dumny? Nie będę się nawet dziwiła!

— Już nie odejdę i nie dumny jestem... Wolę znieść ludzkie oszczerstwa, rplę sługi, rezydentę, co pani każe, ale drugiej takiej doby nie zniosę! Silny jestem, ale nie na takie rozpacz; wytrzymały, ale nie taką mękę! Pani mówiła kiedyś, że duszę mam w żar trzeba włożyć, by zmiękła... Wykuła ją na taką modłę, jak pani chciała, ta noc i dzień... Jest potęga, co mnie zmogła, i takim wobec niej pokorny, jak małe dziecko!...

Mówił to urywając i wahając. Miała prawo i sposobność zemścić się na nim za dawną odmowę, podrożyć się teraz ze sobą. Uśmiechnęła się wprawdzie z triumfem, ale zamiast odwetu, objęła go rękoma za szyję i położyła ciemnowłosą głowę na jego ramieniu, a on, mimo woli, niezdolny słowa wymówić, przycisnął ją silniej

do piersi drgającej szalenie.

— Bardzo panią noga boli? — zagadnął po chwili z cicha.
— Zapomniałam! — odparła — sądzę jednak, że bardzo będzie bolała potem, w Poświęciu. Teraz mi tak dobrze... Ale panu pewnie ciężko dźwigać taki ciężar?

— Czy ja co dźwigam?... — rzekł wesoło — zapomniałem! Będzie mi ciężko potem — w Poświęciu!...

Uśmiechnęli się oboje sobie w oczy.
— Już nie będziesz krytykował bajek Wejdwaciu! — rzuciła żertobliwie. — Gdzie znajdziesz teraz miejsce na otchłań między nami? Jedną mamy drogę przed sobą, jeden cel, jedno serce... Czy ci czego brak jeszcze? Tak dobrze żyć na świecie... Tak dobrze!...
— Tak dobrze! — powtórzył półgłosem, ogarniając ją spojrzeniem.

— Kto panu doniósł o moim zniknięciu? — zagadnęła po chwili.
— Sługard wczoraj wieczorem. Przez te dwa miesiące borykałem się sam ze sobą; głupi, myślałem, że zmożę kochanie... i takie! Dzień i noc procowałem, zebrałem znowu tysiące, rósł mi grosz w dloniach, a słabość w duszy. Boże, Boże! co to za męka! I na co się zdała?... Omijałem Poświęcie, drzałem na myśl przypadkowego spotkania z panią! I cóż z tego?... Nocą, jak złodziej, płynąłem do parku, przekradłem się gęstwiną, by na dom popatrzeć; trzy razy byłem, przeklinałem siebie, pogardzałem, i po paru tygodniach szedłem znowu... Oto moja siła i wola!

Ręce Irenki zacisnęły się mocniej na jego szyi, około swych ust poczuł jej oddech — jak pożar przeszedł on mu po łątnach i twarzy!
Pochylił się nieco i ten chłodny, dumny, olimpijsko spokojny człowiek sam się nie spostrzegł ani opamiętał, jak ucałował usta swej królowej gorąco i długo, rozszalały szczęściem i kochaniem...

Potem nie mówili nic więcej. On może karał siebie za ten brak woli i sił, ona uśmiechała się z głową na jego ramieniu i marzyła, nie troszcząc się o drogę, o ból nogi, o noc ponurą wokół. Nie skarżyła się na chłód nawet.

Nagle ocknęła się, bo on stanął.
— Gdzie my jesteśmy? — spytała obojętnie.
— Nad rzeką, muszę tu panią zostawić i poszukać na wybrzeżu czółna. Nie boi się pani?

— Ja się niczego nie boję! Alboż pan nie ze mną, blisko?... Proszę mnie położyć pod drzewem i zostawić mi naszego psa. Będę czekać cierpliwie.

Umieścił ją troskliwie, a sam pobiegł klusem. Nie upłynęło kilka minut, zapluskano wiosło. Rzeka ich porwała i poniosła w stronę Poświęcia.

104

cdn

POZIOMO: A-1) odmiana śliwki, B-8) rączka, rękojeść, C-1) opera Verdiego, D-8) bohater „Damy kameliowej”, E-1) autor „Orlanda szalonego”, F-7) egzotyczny drapieznik, H-1) szynowy środek lokomocji, I-7) nowela Prusa, K-1) z igłą magnetyczną, L-6) stan sprawności fizycznej, M-1) ściernisko, N-6) fińska epopeja narodowa.

PIONOWO: 1-A) barwna kompozycja okienna, 1-H) przy obrabiarce, 3-A) rodem z Tbilisi, 4-K) okres wstrzemięźliwości, 5-A) regionalna zabawa ludowa w wielkanocny poniedziałek, 5-G) uczestniczka redyku, 6-K) gwałtowny ruch, 7-E) prawo swobodnego wyboru obywatelstwa, 8-A) pogoda, 9-D) sprawdza czujność wartowników, 9-I) kraj na Dekanie, 10-A) film, w którym tytułową rolę grał Piotr Szczepaniak, 11-F) rozwój, 13-A) nauka na wyższej uczelni, 13-H) oszczędnościowy podpis.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie tureckie):

(N-8, I-10, K-9, B-1, B-11, F-11, H-4, D-5), (E-13) (G-7, B-10, K-3, C-7, K-13, L-1) (L-12, A-5, A-13, N-4) (I-5, M-9, A-2, F-1, D-8, H-2, N-9, D-10).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 48

POZIOMO: nonparel, Dante, Rawenna, anagram, Ernest, katafalk, namiaska, boks, arka, Ferdynand, okrągłak, moneta, klejnot, Obidowa, nauka, karawana.

PIONOWO: Norweg, nowenna, amnestia, etap, ananas, tornado, kawalkada, sinakosz, esperanto, nagonka, Antonina, kariera, niedola, ogonek, nagana, żona.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 48 nagrody wylosowali: Zofia Burowska z Górna i Krzysztof Kowalik z Puław.
Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 6

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na abonenament nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych placując prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” placując prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” placując prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000 Zam. 33. K-71.



nej, psiej głowie i ślady jej znał dobrze. Toteż choć błądził w gęstwinie, odnajdywał trop niewidzialny. Poprowadził pana, gdzie chciał.

Stanął nagle i z triumfem zaszczekał, zaglądając do otworu jakiegoś zakrytego na pół gałęzmi pnących się roślin, wybujałych, jak w dziewiczej puszczy.

Marek padł na ziemię, rękami dął kolące pędy, zdawało mu się, że tam w głębi coś się ozwało, jak słabe stękanie.

Była to zapadlina lochów zarankowych, czarna, głęboka. Mrok gęstniał z każdą chwilą. Wyobraźnia ludu zapełniała te tajemnicze przejścia widmami Krzyżaków zabitych, a wiecznie chciwych żmudzkiej krwi. Nie wiadomo było, jak wysokim był korytarz; mógł mieć na dnie otchłania, zrobioną przed wiekami na pułapkę ścigającym! Stękanie podobne było do żałobnego krzyku czerwonych sów, zaludniających zwalisko.

Wszystko to z szybkością błyskawicy przemknęło w myśli Marka, gdy rozszerzał otwór; ale nie powstrzymało go ani na chwilę.

Miał na sobie pasek długi, rzemienny. Drżącymi rękami umocował go do zwalonego korzenia, rosnącego tuż nad tą czarną otchłanią, drugi koniec okręcił około ręki, przeżegnał się i zniknął pod ziemią. Spadł na kupę gruzów, kamieni śliskich i zgnitych liści; znalazł się w zupełnej ciemności, nad głową jego siwiało ledwie niebo i rysował się kontur głowy Margasa, w prawo i lewo wąski wysoki kurytarz.

Jęk, czy stękanie ucichło i znowu go ogarnęła rozpacz. Ten głos to było złudzenie rozdrażnionych nerwów. Strachu on nie znał, ale podniecenie chwilowe go opadło. Czego on tu przyszedł? Pies może zwę-

szył borsuka? Skąd mógł sądzić, że znajdzie w tej gąszczu odludnej zwłoki swej ukochanej? Oszalał chyba!...

Gdy tak stał i brał już pasek, by się dźwignąć na powrót, nagle zastygła mu krew w żyłach, pot oblał skronie. Gdzieś tam, w głębi tej ciemni ohydnej rozległ się ten sam słaby jęk, ledwie dosłyszalny. Margas na górze skomlał coraz zajadlej.

Marek, trzymając się ściany, zrobił kilka kroków. Zęby mu szczękały...

— Kto tam? — spytał głośno, szukając zapalek w kieszeni, ale ręce mu opadły i stanął jak gromem rażony.

Z czarnej głębi dobiegł jego uszu słaby, mdlejący głos; głos zmieniony, bez srebrnego dźwięku i żywego wyrazu, ale znajomy — o! jak znajomy!

— To pan? Ja wiedziałam, że pan przyjdzie, ale... już nie mogę!... Jęk się rozległ i grobowe milczenie.

Zapałka błysnęła w ciemności. Kilka nietoperzy spłoszonych, musnęło go po twarzy, z gzymsu u sklepienia zerwała się sowa i łopocząc okropnie, umknęła dalej, otrząsając ze ścian pleśń i kurz; zapałka rozświeciła na chwilę zakątki i zgasła, ale Marek już drugiej nie zapalał. Dojrzał na ziemi, z głową na kamieniu, leżącą postać dziewczyny, bez ruchu już, jak martwą.

W ciemności padł na kolana przy niej.

— O Boże! o Boże! — wyjąkał wybuchem całej duszy. — Czy jest lepszy ojciec jak Ty i lepszy Pan? O Boże! Boże!

Chwilę rozszalały, obezwładniony szczęściem, jak przedtem rozpaczą, klęczał z czołem z prochu, potem krew buchnęła mu do znużenia serca i rozplynęła się jak fale ożywce, gorące, młode, pełne woli i energii.

Na ręce wziął tę swą zgubioną, a odzyskaną cudem i ruszył do wyjścia.

Noc zupełnie zapadła. Irenka omdlała, bez czucia, zwiśla mu w ramionach. Podtrzymując ją jedną ręką, mozolnie wy dobył się na świat i tam złożył na ziemi. Omdlenie przeraziło go; chwilę stał nie wiedząc co robić, opędzając się od Margasa, który z całą świadomością, że on to był istotnym wybawcą, lizał ją po rękach i skakał wokół.

Świeże powietrze i chłód nocy orzeźwiło dziewczynę. Życie wróciło jej na twarz i nareszcie z westchnieniem otworzyła oczy. Mizerne oblicze ponurego człowieka pochylono się nad nią, pełne blasków i szczęśliwości, a głos brzęmiący niezmierną czułością spytał z cicha:

— Czy panią co boli?

— Nogę zwichnęłam, padając... okropnie boli. Czy to już późno? — odparła słabym głosem, próbując się uśmiechnąć.



Kącik kulinarny

Schabowy — inaczej

Kotlety wieprzowe w sosie tatarskim

4 kotlety wieprzowe z kostką, łyżka mąki, 3 jaja, tarta bułka, szklanka oliwy, 2 łyżki soku z cytryny, łyżka koparów lub drobno posiekanych korniszonów, 1 łyżeczka musztardy ostrej, sól, pieprz do smaku.

Kotlety umyć, lekko zbić i panierować w mące, następnie w jednym jajku i bulce. Obsmażyć w gorącej oliwie, dosmażyć na lekkim ogniu i trzymać w ciepłe.

W międzyczasie przygotować sos. W garnuszku ukręcić na parze 2 żółtka dodając niezbyt gorącą wodę, po czym łyżkę oliwy. Gdy zawartość naczynia trochę się ogrzeje osolić, dodać zmielony pieprz i powoli sok z cytryny, nie przestając ucierać. Zestawić z pary i wymieszać z drobno posiekaną pietruszką, czosnkiem i kaparami lub korniszonami. Dla zaostrzenia smaku dodać musz-

tarde. Podawać gorące kotlety z sosem w sosjerce.

Kotlety schabowe w sosie pomidorowym

4 kotlety schabowe, 3—4 łyżki oliwy lub oleju, szklanka białego wina, 500 g pomidorów, sól, pieprz.

Mięso umyć, obrać z błon i tłuszczu, odciąć kości, pociąć na kotlety, lekko zbić tłuczkiem. W garnku rozgrzać tłuszcz, szybko obsmażyć kotlety, a następnie dusić pod przykryciem na słabym ogniu. Po kilku minutach przewrócić na drugą stronę, osolić, popieprzyć. Po chwili zalać winem, zdjąć pokrywkę i dusić na wolnym ogniu aż wino wyparuje. Tymczasem pomidory sparzyć, obrać ze skórki, pokrajać w ćwiartki i usunąć pestki. Włożyć je do kotletów w chwili, gdy wino wyparuje. Przykryć i dusić na wolnym ogniu przez ok. 30 minut. Podawać z frytkami i zielonym groszkiem.

jane ziemniaki i dusić podlewając sosem od mięsa. Posolić i na samym końcu wrzucić do nich zdjęty z kotletów czosnek z rozmarynem. Przełożyć ziemniaki na patelnię z kotletami i po chwili wyłożyć wszystko na podgrzany półmisek.

Zrazy wieprzowe zawijane

4 kotlety wieprzowe bez kości, 4 plasterki boczku, 1 cebula, 50 g pieczarek, kawałek selera, pół pęczka zielonej pietruszki, oliwa lub inny tłuszcz, sól, pieprz.

Mięso rozbić tłuczkiem na cienkie plasterki. Na każdym z nich położyć plasterkę boczku, a na nim mieszaninę drobno posiekanej cebuli, pieczarek, utartego selera oraz drobno posiekanej pietruszki. Osolić, ciasno zwinać w możliwie długie ruloniki i spiąć wykałaczkami. Obsmażyć ze wszystkich stron na gorącej oliwie i dusić do miękkości podlewając wodą.

Kotlety wieprzowe z czosnkiem

4 kotlety wieprzowe bez kości, pół łyżeczki listków rozmarynu, pół żąbka czosnku, pół szklanki wody lub oleju, pół szklanki rosołu, mała cebula, 4 duże ziemniaki, sól, pieprz.

Mięso oplukać, oczyścić z błon i nadmiernego tłuszczu, zbić wilgotnym tłuczkiem i uformować owalne kotlety. Listki rozmarynu utłuc razem z czosnkiem. Kotlety natrzeć ziołami, popieprzyć, posmarować oliwą i zostawić na 1 godz. Zdjąć przyprawę, posolić i obsmażyć na małej ilości tłuszczu z obu stron na silnym ogniu. Następnie zalać rosołem i dusić do miękkości na wolnym ogniu. Na oddzielnej patelni rozgrzać resztę oliwy i usmażyć na niej na jasnożółty kolor drobno posiekaną cebulę. Włożyć na tłuszcz obrane, umyte i pokra-

Kotlety wieprzowe w sosie pikantnym

4 kotlety wieprzowe, 3 łyżki oliwy lub oleju, pół łyżeczki musztardy, 2 łyżki drobno posiekanej zielonej pietruszki, pół cytryny, 2 łyżki sosu Ketchup, sól.

Umyte kotlety posmarować oliwą i upiec na ruszcie, zwilżając od czasu do czasu oliwą. Można je też usmażyć na patelni na gorącej oliwie. Posolić.

W tym samym czasie ukręcić zimny sos. Rozpuścić musztardę w soku z połowy cytryny, posolić, dodać pietruszkę, 2 łyżki oliwy oraz sos Ketchup. Wymieszać wszystko dobrze widelcem do momentu aż sos będzie jednolity.

Podawać gorące kotlety, a do nich — zimny sos w sosjerce.